Warszawa, 30.X.1981

CZWARTEK Nr 131 12 XI 1981 Cena 2 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Naczelnik Związku Harcerstwa Polskiego

ROZKAZ SPECJALNY L.5/81

Harcerki i Harcerze,
Druhny i Druhowie Instruktorzy!

Trudna, a wręcz dramatyczna jest nasza polska rzeczywistość. Narastają groźne procesy społeczne: ludzie stają się wobec siebie coraz mniej życzliwi, następuje obniżenie społecznej obyczajowości. Powstała sytuacja może najdotkliwiej dotknąć ludzi w sędziwym wieku, niesprawnych fizycznie, ludzi kalekich, samotne matki z małymi dziećmi. Musimy sobie powiedzieć wprost, że odrodzenia moralnego społeczeństwa, socjalistycznej odnowy nie zrealizujemy bez powrotu do podstawowych norm etycznych. Oznacza to, iż praca w zastępach i drużynach harcerskich musi wyzwalać postawy ofiarne. Tak jak nakazują normy Prawa Harcerskiego. Otacza nas rzeczywistość, którą ludzie powinni przeżywać zespołowo, a nie w osamotnieniu. Wszyscy Polacy muszą zacząć pomagać sobie wzajemnie, a szczególnie tym, którzy najbardziej tego potrzebują.

Zwracam się do was Harcerki i Harcerze, do wszystkich Instruktorów ZHP, podejmujcie szybkie i energiczne działania – przez całą nadchodzącą zimę obejmijcie opieką ludzi najbardziej tego potrzebujących.

Czy dużo jest tych ludzi? Dużo. Rozejrzyjcie się wokół siebie, rozeznajcie wszystkie potrzeby. Wykorzystajcie obserwacje własne, rodziców i sąsiadów, zapisy w kronikach drużyn i książeczkach zastępów. Zastępy mogą również zwrócić się do urzędów miast i gmin, do ogniw Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, Polskiego Czerwonego Krzyża, do ZBOWiD-u. Adresy rencistów i emerytów posiadają także służby socjalne zakładów pracy.

Od tego trzeba zacząć, bowiem obowiązuje nas stara harcerska zasada: zbadać zjawisko, ocenić je, działać.

Jak wynika z dotychczasowych harcerskich doświadczeń Wasza pomoc może być różnorodna: zakupy, przynoszenie z piwnic ziemniaków, węgla i drewna, na wsi zbieranie i rąbanie drewna opałowego, zabezpieczenie pomieszczeń przed utratą ciepła, naprawa radia, żelazka i innych urządzeń, ale także sprzątanie, czytanie książek itp.

Skorzystajcie z tych podpowiedzi. Ale nade wszystko czyńcie to, co dyktuje Wam serce. To bardzo ważne: czynić to co wynika z serdecznego stosunku do innych ludzi i z ich potrzeb. W tym zawiera się przecież istota postępowania w zgodzie z wymogami Prawa Harcerskiego.

Przyjdzie Wam kosztem swego wolnego czasu stać w kolejkach, aby nie tylko wyręczyć własnych rodziców, ale też pomagać innym ludziom. Nie żałujcie tego czasu.

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

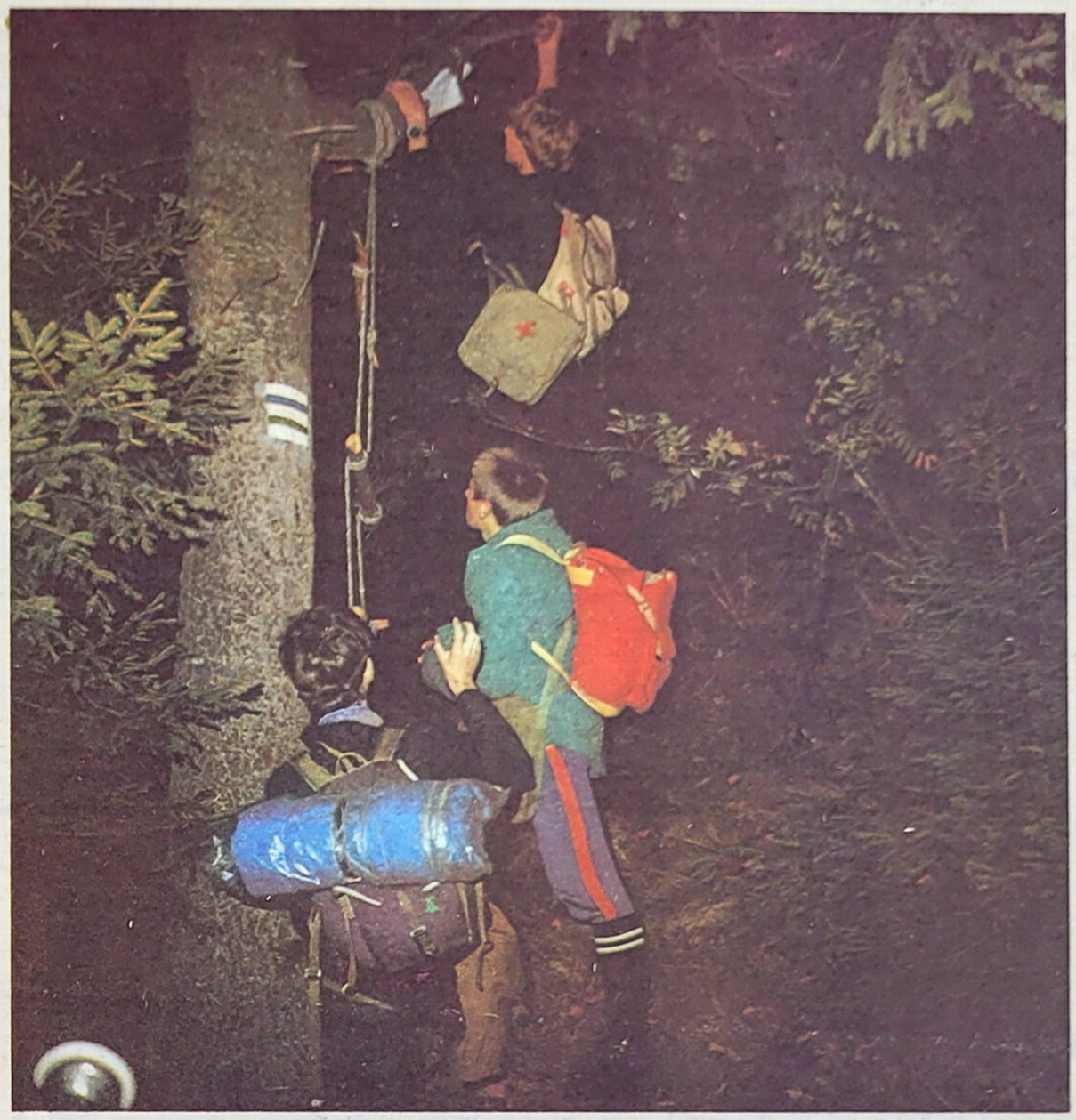

Po ten rozkaz trzeba wspinać się na drzewo. Nie takie to łatwe, zwłaszcza gdy jest pierwsza w nocy, a zmęczenie paraliżuje mięśnie. O nocnych manewrach harcerzy z Cieszyna na str. 5

Fot. Z. Bisanz

PONAD 400 NAGRODZONYCH PRAC – W OPOLU

CAF. Na początku października czynna była w opolskiej galerii sztuki współczesnej wystawa twórczości plastycznej dzieci i młodzieży szkolnej. Prace, które na niej pokazano, to efekt konkursu pt. „Krajobraz Polski – tradycje i współczesność", zorganizowanego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Na konkurs wpłynęło ponad 1500 prac – obrazy, rysunki, rzeźby, ceramika, tkaniny, koronki, hafty, a nawet kompozycje przestrzenne. Wiek autorów – od 6 do 14 lat.

Zwiedzający – to głównie rówieśnicy artystów. Że wystawa się podobała, nie trzeba pisać – wystarczy popatrzeć na zdjęcie. **(kl)**

Pomoc dla polskich dzieci

WARSZAWA (PAP). Polonia brytyjska systematycznie przekazuje do szpitali i domów dziecka w Polsce sprzęt, środki medyczne oraz żywność. Ostatnio nadszedł do szpitali dziecięcych kolejny transport kilkunastu tysięcy strzykawek jednorazowego użytku oraz środków dezynfekcyjnych do narzędzi chirurgicznych. Dla domów dziecka w Lublinie przekazano zaś transport żywności. **(kl)**

Bez paniki! To doskonała perspektywa!

ŚWINOUJŚCIE przesuwa się w głąb morza

ŚWINOUJŚCIE (PAP). W ciągu minionych 300 lat linia brzegowa w Świnoujściu przesunęła się o 1 km w głąb Zatoki Pomorskiej. Jak wykazują prowadzone tu pomiary, w Świnoujściu każdego roku przybywa od 3 do 5 metrów stałego lądu. Wprawdzie tempo przyrostu jest nierównomierne, ale w niektórych latach inwazja lądu w morze dochodziła do 7 metrów.

Przed kilkoma wiekami do obecnego centrum kurortu dopływały morskie fale. Potwierdzeniem tego są stare szwedzkie mapy, na których linia brzegowa przebiega przez obecne śródmieście. Proces cofania się morza w rejonie Świnoujścia trwa nadal. W ostatnich kilkunastu latach jest nieco wolniejszy. Sięga zaledwie 2 do 3 metrów w skali roku. Niemniej jest widoczny gołym okiem.

Jak się ocenia – około roku 2500 obecny brzeg przesunie się w głąb morza o dalsze dwa kilometry. Dla Świnoujścia, które wciąż ma ambicje rozwoju funkcji wypoczynkowo-uzdrowiskowych stwarza to doskonałą perspektywę. Pozwoli na dalszą rozbudowę bazy wczasowo-turystycznej i leczniczej na nowych terenach zabranych przez przyrodę morzu. Dlatego też obecnie w Świnoujściu, w przeciwieństwie do innych ośrodków na Wybrzeżu lokalizuje się wiele obiektów wypoczynkowych nad samym morzem, które – choć powoli – cofa się systematycznie. Najbardziej jednak widoczne jest to na plaży, położonej po zachodniej stronie Świny. **(tok)**

Pan Wacław Dziurgieł laureatem Nagrody im. Jędrzeja Śniadeckiego

Inicjatywa honorowania Nagrodą im. Jędrzeja Śniadeckiego zrodziła się 6 lat temu, a fundatorami są Szkolny Związek Sportowy i redakcja „Przeglądu Sportowego". Wręcza się ją wybitnym pedagogom, którzy swą pracą przyczyniają się do rozwoju kultury fizycznej w naszych szkołach.

W bieżącym roku laureatem nagrody został pan **Wacław Dziurgieł**, były dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Pruszkowie. Pan Dziurgieł przeszedł już na nauczycielską emeryturę, ale nadal pełni kilka odpowiedzialnych funkcji; jest m.in. wiceprezesem ZG SZS.

Warto dodać, żeuczennice i uczniowie zawodowych szkół w Pruszkowie od lat należą do sportowej czołówki kraju, zwłaszcza w lekkiej atletyce, koszykówce i łyżwiarstwie szybkim, ba, startowali nawet w igrzyskach olimpijskich (Tadeusz Cuch i Ryszard Katus).

Laureatowi gratulujemy wyróżnienia. **(zp)**

Jeśli wszystko pójdzie pomyślnie – potomkowie Amundsena dotrą do bieguna północnego

NORWEGIA (PAP). Niecodzienna wyprawa do bieguna północnego? A cóż w tym niecodziennego?!

A jednak! Środek lokomocji, którym posłużą się dwaj Norwegowie, jest dość nietypowy. Wyruszą oni na specjalnie skonstruowanych pojazdach motorowych. Plan jest taki: start z kanadyjskiej wyspy Ellesmere, w ciągu 25 dni – do bieguna, skąd trasa (1200 km) wiedzie do Spitsbergenu. Na wypadek, gdyby po drodze natrafili na otwartą wodę, Norwegowie zabierają ze sobą łódź aluminiową, długości 14 m. Jeśli wyprawa zakończy się pomyślnie, będą pierwszymi Norwegami, którzy dotarli po lodzie do bieguna. Poprzednie próby norweskich polarników, również Nansena i Amundsena, nie powiodły się. **(kl)**

REPORTER Świata Młodych

Nawet pod wiatr

STOŁKI, KAPCIE I EFEKTY PÓŹNIEJSZE

Coraz częściej i głośniej rozbrzmiewają narzekania na stan zdrowia młodzieży. Podobno wychodzimy ze szkoły mniej zdrowi, niż do niej przyszliśmy, a przecież powinno być odwrotnie! Najczęściej nie jest winien temu brak lekarzy i należycie wyposażonych gabinetów, ale bezmyślne zarządzenia, które np. nakazują dzieciom chodzić w szkole w kapciach, nie dopuszczając zamiany na buty z wkładką ortopedyczną. I potem załamywanie rąk, kiedy okazuje się, ile to dzieci ma płaskostopie...

Podobnie ma się rzecz z krzesłami. W wielu klasach znajdują się taborety, nie ma o co oprzeć pleców – i cóż dziwnego, że uczeń zaczyna się garbić. Szczególnie niewygodne są „krzesełka dla krasnoludków", ciężkie, masywne, na metalowych nogach pozbawionych podkładek z filcu, z oparciami, które sięgają... krzyża. Takie krzesełka są może dobre dla przedszkolaków, ale nie dla wyrośniętych dryblasów ze starszych klas szkół podstawowych i uczniów szkół średnich, a właśnie tam te krzesła najczęściej się spotyka.

Żałosny jest widok przygarbionych uczniów, którzy siedzą na czymś takim przez siedem, osiem godzin dziennie. Jeśli dodać do tego obowiązujący w niektórych szkołach zakaz wychodzenia podczas krótkich przerw na boisko, nawet gdy jest słoneczna pogoda, i poziom lekcji wf, które sprowadzają się tylko do gry w dwa ognie, a czasami po prostu do sprzątania szkoły, to przestajemy się dziwić stanowi zdrowia nastolatków. „Czy naprawdę, mimo kryzysu i powszechnego braku wszystkiego z dobrą wolą włącznie, nie stać nas na wyposażenie szkolnych sal w proste drewniane krzesła z oparciami?

„Koniczyna", Wałbrzych

W każdej szkole, na wyeksponowanym miejscu tkwi Kodeks Ucznia. Treść tego tworu, będąca swoistym mitem, całkowicie mija się z prawdą szkolnego życia. Na dowód nieprzestrzegania kodeksu przytoczę kilka przykładów, dotyczących zarówno praw jak i obowiązków ucznia:

● Gdy nadchodzi koniec semestru, lub roku szkolnego nauczyciele „przypominają" sobie, jak to mało mają stopni ich uczniowie. Aby ułatwić sobie zadanie organizują masowo sprawdziany, kartkówki, pięciominutówki czy klasówki. Mimo że w Kodeksie Ucznia wyraźnie jest napisane, że tego typu sprawdzianów nie może być więcej niż jeden w ciągu dnia, nieraz bywają po 2–3! Nauczyciele twierdzą, że dotyczy to tylko całogodzinnych klasówek i spokojnie dyktują pytania, a uczniowie? cóż mają robić? – piszą.

● Niejednokrotnie czas ferii i przerwy świątecznej jest zakłócany zadaniami domowymi. Najczęściej jest to wiersz czy generalne powtórzenie „poferyjne". Ciąży to ogromnie na uczniu korzystającym z tak długo wyczekiwanego odpoczynku. Nie wierzę aby któryś z uczniów chciał nauczyć się tematu zadanego na początku ferii, żeby później mieć „wolną" głowę. Radość spowodowana faktem odpoczynku zagłusza obowiązek. I dobrze. Ferie przeznaczone winny być na odpoczynek, a nie na czas odrabiania zadań.

● W tym roku szkolnym wygospodarowano u nas pomieszczenie po gabinecie z-cy dyrektora, przeznaczając je na miejsce „błyskawicznej pomocy uczniom". Pomoc ta polega na wytłumaczeniu rzeczy niewyjaśnionych przez nauczyciela, bądź niezrozumiałych. Dyżury mają po trzy osoby z każdej klasy, najlepsi uczniowie. Wydawać by się mogło, że potrzebujących pomocy jest wielu, niestety, przewidywania nie spełniły się. Może powodem jest fakt, że uczniowie dużą przerwę przeznaczają na skonsumowanie posiłku, a może winne jest temu lenistwo i przekonanie: „jakoś to będzie"? Mimo tego wszystkiego sam projekt zbiorowej pomocy warto odnotować na plus nauczycielom i samorządowi szkolnemu jako organizatorom tej imprezy; liczą się przecież intencje.

● Palenie tytoniu w każdej szkole jest rzeczą tak oczywistą, że nie warto o niej się rozpisywać. Wiadomo ogólnie, że ubikacje spełniają rolę palarni i trudno niepalącym zrobić w niej co innego.

● W klasie, do której chodzę spotkałem się aż z trzema przypadkami picia alkoholu w szkole! Konkretne przykłady: kolega na warsztatach nie mógł utrzymać się na krześle i trzeba było go ukrywać przed nauczycielem. Drugim razem pijane dość wyraźnie koleżanki, tylko dzięki nieobecności nauczyciela zachowały to w tajemnicy. Po raz trzeci sprawa wydała się i uczennica zmieniła szkołę. Wydawałoby się, że to skandal, lecz jeszcze trudniej byłoby nazwać picie alkoholu przez nauczycieli w czasie zajęć... Chodzi mi o zajęcia warsztatowe, gdzie praca przebiega jak w zwykłych zakładach przemysłowych. Od nauczycieli i innych pracowników warsztatów czuć alkohol. Co bystrzejszy uczeń dostrzeże, gdzie odbywa się konsumpcja alkoholu. Uczniowie dosłownie śmieją się z nauczycieli usiłujących ukryć zmieszanie. Oczywiście, że to odbija się na autorytecie i jakości wykonywanej pracy. W ten prosty sposób nauczyciel nie tylko daje swym podopiecznym zły przykład, ale dokonuje jakby przekroju pracy w innych, znacznie większych, zakładach przemysłowych kraju.

Te przykłady przedstawione w miarę obiektywnie rzutują, moim zdaniem, na życie szkolne. Wynika z tego, że Kodeks Ucznia powinien być przestrzegany zarówno przez nauczycieli jak i uczniów, a nad realizacją tego powinien czuwać samorząd uczniowski i wszyscy uczniowie, zwracający odważnie uwagę wychowawcy i dyrekcji.

„Łodzianin"
Członek Ligi Reporterów

KODEKS JEST CZY GO NIE MA?

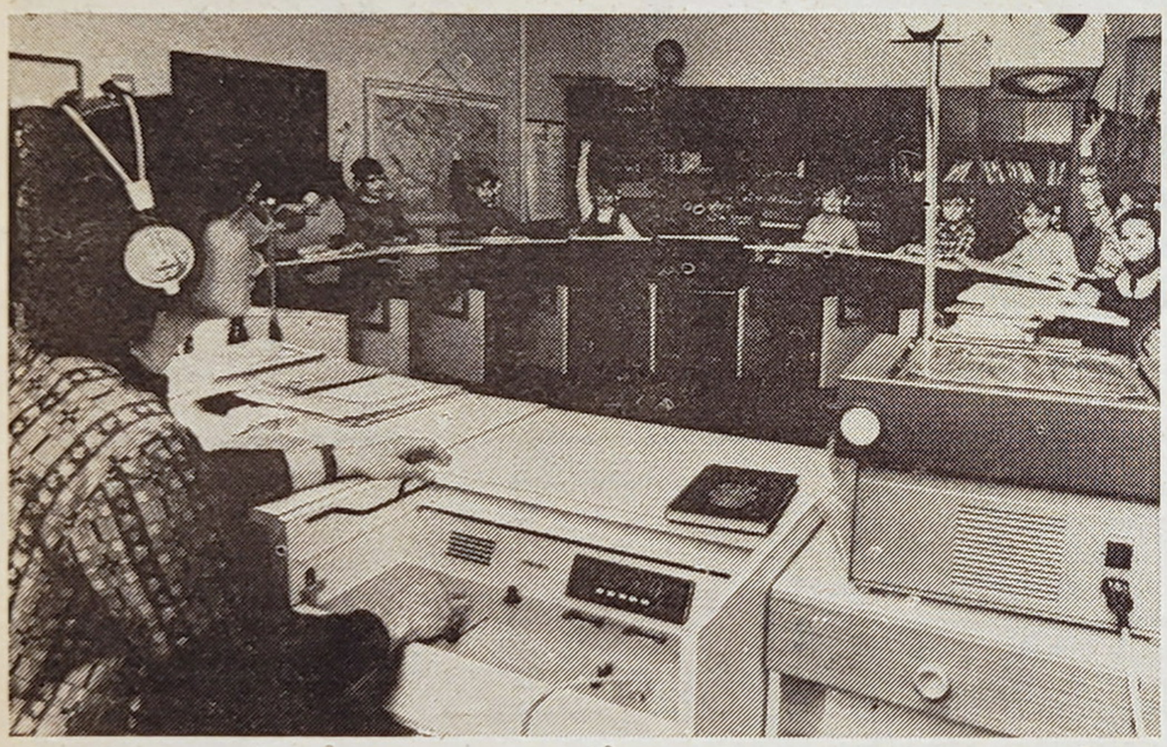

CAF. W Czechosłowacji działa obecnie blisko 1150 szkół dla dzieci specjalnej troski, dla których przygotowano 20 odrębnych programów szkolnych, specjalne podręczniki i pomoce naukowe. Np. w Pradze istnieje szkoła dla dzieci słabo słyszących, w której uczy się około 200 dzieci w wieku od 4 do 18 lat, mieszkających w szkolnym internacie. Nauka odbywa się w laboratoriach językowych wyposażonych w specjalistyczną aparaturę firmy Siemens.

Wszyscy uczniowie podczas lekcji mają do dyspozycji własne słuchawki i mikrofony; na zdjęciu widzicie ich w czasie zajęć.

Nieprawdopodobne,
a jednak prawdziwe

GRZYBY NA PUSTYNI

ZSRR (PAP). Dość dziwny był cel wyprawy na grzyby, zorganizowanej przez Akademię Nauk Turkmenii. Naukowcy poszukiwali ich bowiem... na pustyni. Brzmi to dziwnie, ale przeprowadzone w latach ubiegłych badania potwierdziły fakt, że grzyby tam rosną. Uczeni zebrali np. w oazach pustyni Kara-Kum sporo rodzajów grzybów, między innymi kilka nowych odmian pieczarek.
(kl)

Tylko dla zawodowców

PÓŁ MILIONA MOTYLI Z RÓŻNYCH CZĘŚCI ŚWIATA

ZSRR (CAF). W skład tych unikalnych zbiorów Instytutu Biologii Akademii Nauk ZSRR we Władywostoku wchodzą między innymi bajecznie kolorowe motyle tropikalne, olbrzymie okazy z Borneo i Sumatry, egzemplarze pochodzące z Japonii, Indii i Tajwanu. Wśród najcenniejszych eksponatów znajdują się motyle pochodzące z radzieckiego Dalekiego Wschodu. Kolekcja ta służy jako znakomity materiał badaczom, zajmującym się opisem i systematyzacją gatunków, zoogeografom i innym specjalistom. Również naukowcy z innych uczelni i studenci często korzystają z tych zbiorów.

Fot. **CAF**

Pięciokrotnie wydajniejszy od dotychczasowych

W 1988 ROKU NOWY KABEL TELEFONICZNY POŁĄCZY STANY ZJEDNOCZONE Z EUROPĄ

USA (PAP). Stany Zjednoczone i Europa zostaną połączone nowym podmorskim kablem telefonicznym. Połączenie, z wykorzystaniem systemu laserowego, umożliwi prowadzenie jednocześnie 36 tysięcy rozmów. Koszt inwestycji wynosi 230 milionów dolarów, jej uruchomienie przewiduje się na rok 1988. Nowy kabel będzie pięciokrotnie wydajniejszy od dotychczas istniejących.

Decyzja w sprawie nowego połączenia pod Atlantykiem sprostać ma olbrzymiemu zapotrzebowaniu na rozmowy telefoniczne pomiędzy obu stronami oceanu. Tylko w ubiegłym roku Amerykanie przeprowadzili ponad 160 milionów zamorskich rozmów, a więc 70 razy więcej, niż w roku 1969. **(tok)**

REDAKCYJNA POCZTA

„RP" musi być urozmaicona

Chciałam zabrać głos w sprawie listu Eweliny Mokry z nr 108 „ŚM". Zdenerwował mnie, gdyż mam 14 lat i staję w obronie „smarkul". Dziwię się, że 17-letnia dziewczyna nie może zrozumieć młodszych. Przecież sama miała kiedyś 14 lat i nie wierzę, że nigdy nie posiadała sympatii. Tylko w jednej sprawie ją popieram. Rzeczywiście, przy zawieraniu korespondencyjnej przyjaźni nie jest istotny rysopis oraz waga. Chciałam zaznaczyć, że nie tylko 18-latki mają prawo do „wszystkiego", a to, że jakaś 14-latka pisze, że się zakochała to jej sprawa, albo jeżeli zwraca się do „RP", to widocznie ma powód. Są listy, które mnie nudzą np. Młodzież pije i pali, albo o tym, że po lekcjach trzeba stać w ogromnej kolejce. Dla jednej dziewczyny sympatia jest ważną sprawą, a dla innej nie. Może mnie też się ktoś podoba i nikt nie ma prawa krytykować mnie, a także innych i mówić: „co ona będzie robić mając 21 lat". Uważam, że w „RP" powinny być poruszane wszystkie sprawy bez wyjątku. Nie chcę, aby ktoś uważał mnie za zepsutą. Chciałabym prosić o wydrukowanie w całości mego listu, gdyż jestem bardzo zainteresowana, jak ta sprawa potoczy się dalej.

Ewa Nowak
31-965 Kraków 29
oś. Sportowe 10/10

OD REDAKCJI: Twój list drukujemy bez skrótów i poprawek, gdyż logicznie i bez zbędnych dygresji napisałaś to, co myślisz o jednej, konkretnej sprawie. (bs)

Oto pierwsze oferty czytelników do Biura „POD" czyli „Poszukuję, Odstąpię, Doradzę"

Puszukuję...

...podręczników do VIII klasy, z następujących przedmiotów: historii, języka rosyjskiego, wychowania obywatelskiego. Jeśli ktoś może mi te książki odsprzedać, to proszę o list.

Jolanta Bieńkowska
22-546 Turkowice
woj. Zamość

... podręczników do I klasy LO: języka niemieckiego, wychowania plastycznego oraz ćwiczeń do geografii. Jeśli ktoś ma wyżej wymienione książki, niech mi je przyśle, lub napisze. Wszelkie koszty zwrócę.

Helena Wątróbka
Pogorzel Mała 6
12-240 Drygały
woj. Suwałki

... dużego słownika polsko-angielskiego lub dużego słownika angielskiego. W zamian oferuję duży słownik niemiecko-polski.

Jacek Oleksy
32-511 Jaworzno
ul. Zawadzkiego 6/37

..., „Pana Tadeusza" – Adama Mickiewicza. Za przesyłkę i za książkę zapłacę.

Teresa Gliwa
77-232 Barcino
woj. Słupsk

... podręczników do historii i wychowania muzycznego dla VIII klasy. Koszty przesyłki i podręczników zwracam.

Anna Studniarek
ul. Rawska 115
96-100 Skierniewice

... podręcznika do nauki języka angielskiego dla I klasy LO. W naszej szkole było zaledwie kilkanaście tych podręczników, a w pierwszej kolejności otrzymywały je dzieci nauczycieli. Może ktoś mi ten podręcznik pożyczy na rok lub sprzeda. Koszty zwrócę.

Renata Oszust
Szewica d.
22-442 Potoczek
woj. Zamość

Nie samym chlebem...

RATUJMY KSIĄŻKĘ!

W latach 60-tych, gdy zacząłem systematycznie odwiedzać księgarnie, większych problemów z kupnem ciekawej książki raczej nie było. Rzecz jasna, bestsellery i wtedy „wywalczało się", nie były nimi jednak wszystkie pozycje wydawane np. przez PIW, jak to ma miejsce obecnie. Częściej martwiliśmy się szczupłością portfeli (choć książki na ogół były tanie) niż brakami na księgarskiej ladzie.

Był to okres, kiedy poznawaliśmy książkę piękną. Ja i moi rówieśnicy uczyliśmy się jej, starsi przypominali sobie zapomniane nieco kształty. Z nabożeństwem kartkowaliśmy pierwsze edycje rodzimych albumów poświęconych sztuce, podziwialiśmy kunsztowne obwoluty, ryciny, ekslibrisy. Cichaczem wynosiliśmy do piwnicy groszowe tomy serii „Trybuny Ludu" z początku lat 50-tych. Zgrzebne wydania powieści Asiejewa (choć zdarzał się i Prus i Orzeszkowa) nie pasowały jakoś do modnego wówczas Lewi-Straussa czy Sartre'a.

Początek lat 70-tych rozbudził apetyty czytelnicze. Wydano wiele interesujących książek, także i tych, o których w latach poprzednich mówiło się szeptem, jako o „niecenzuralnych". Jeśli zaś chodzi o szatę graficzną, to wydawało się, że jeszcze trochę, a doścignięmy najlepszych w tej dziedzinie. Bibliofilstwo przestawało być pasją kilku osób. Każdy – oczywiście na niewielką skalę – mógł postarać się o przyzwoity księgozbiór, który poza wszystkimi przynależnymi sobie walorami, również cieszył oko. Snobizm? Jeśli nawet tak, to z gatunku tych najmniej szkodliwych.

Słów kilka o cenach książek. Nie były one już tak niskie jak „za Gomułki" (a tym bardziej „za Bieruta"), niemniej nie przekraczały naszych możliwości finansowych. No, może nie każdego... Zaczęto też dość konsekwentnie stosować zasadę różnicowania cen wydań masowych np. lektur szkolnych i niskonakładowych cacek edytorskich interesujących nie za wielu czytelników.

Wszystko załamało się około 1976 r. Przestaliśmy wtedy kupować książki, zaczęliśmy je „zdobywać". Stały się one coraz droższe, a zarazem było ich coraz mniej. Jak to? – możecie się obruszyć. Przecież księgarnie nie świeciły pustkami, regały uginały się pod ciężarem książek, nieraz bardzo ładnie wydanych. Tak, tylko tych książek po dziś dzień nikt nie kupił. Kogo interesowały zbiory przemówień różnych mniejszych i większych dostojników, albumy przedstawiające rozmaite warianty spustu surówki w hucie, czy pseudo-uczone wywody pseudo-fachowców, z uporem godnym lepszej sprawy dowodzących, że pod każdym względem jesteśmy super i w każdej dziedzinie życia osiągnęliśmy poziom światowy. A – niestety – tylko takich książek przybywało. Ze świecą natomiast szukaliśmy lektur szkolnych, książek dla najmłodszych, klasyki polskiej i światowej, ba, nawet kryminałów. Pięknymi książkami przestaliśmy się zajmować. Problemem stała się książka – obojętnie już jak wydana.

Dajmy spokój wspomnieniom – i tym sprzed lat dwudziestu i tym sprzed roku. Dziś w księgarniach widzimy te same ramoty, co dawniej, a nowych pozycji tyle, co na lekarstwo. Nakłady stają się mikroskopijne, głód książki rośnie. Księgarskie, a zatem i czytelnicze dno coraz bliżej.

Czy jest szansa wyjścia na księgarską prostą? Znikoma. Niedawno dowiedzieliśmy się tylko tyle, że od przyszłego roku ceny książek wzrosną przeciętnie o ok. 250 procent. Dlaczego? Kultura ma po prostu zarabiać na siebie, przynajmniej tam, gdzie jest to możliwe. Rosną koszty papieru, usług poligraficznych, jakże więc „stać" mają ceny książek... Czy przybędzie nam dzięki temu książek? Nie – i to jest najsmutniejsze. Dla wielu z nas natomiast stanie się książka zbyt droga, by pozwolić sobie na jej nabycie.

Jedyne rozsądne wyjście w takiej sytuacji, to rozbudowa sieci bibliotek. Książki ostatecznie możemy nie mieć na własność (w końcu prawa kryzysu są bezwzględne), za nic jednak nie możemy dopuścić do tego, byśmy nie mieli do niej dostępu. I drugi warunek. Książeczki dla dzieci muszą być tanie, bo jeśli małe dziecko nie styka się z książką, później trzeba je do czytania zmuszać. Tania musi być szkolna lektura, słowniki, a i mała, ale sensownie opracowana encyklopedia. Po powieść, tom wierszy czy zbiór reportaży możemy udać się do biblioteki lub czytelni, ale podręcznik szkolny uczeń musi mieć na własność. Jeśli tych warunków nie spełnimy, pięknie brzmiące zdania o masowym dostępie do oświaty i kultury w społeczeństwie socjalistycznym, będziemy mogli między bajki włożyć.

KRZYSZTOF MASŁOŃ

ROZKAZ SPECJALNY L.5/81

Naczelnika Związku Harcerstwa Polskiego

(dokończenie ze str. 1)

Od dziś musicie zastępami i całą drużyną rozpoznawać wszystkie potrzeby ludzi w środowisku. Takie są wymogi harcerskiej służby i stąd mój rozkaz. Pracy jest wiele i wielu na nią oczekuje. Nie ma dziś ważniejszej sprawy dla harcerstwa. Wymaga ona serca, wielkiej pracy i ofiarności. W niej najlepiej wyrazić można harcerską służbę ludziom i Ojczyźnie. Ta służba w pełni zobrazuje co znaczy kierować się w życiu Prawem Harcerskim.

W Waszych mieszkaniach, budynkach i szkołach jest także wiele do zrobienia. Chronić ludzi i pomieszczenia przed zimnem, oszczędnie gospodarować ciepłem – to nakaz chwili, podstawowe zadania obywatelskie. Zorganizować należy zwiady zastępów w osiedlach – w każdym budynku. Odnotować trzeba wszystkie te braki, które niosą zagrożenie: wybita szyba, nieszczelnie zamykające się drzwi, uszkodzone kaloryfery na klatkach schodowych. Usterki te trzeba zasygnalizować administracjom domów mieszkalnych. Zasygnalizować i pilnować ich usunięcia. Pomóc powinny Wam kręgi instruktorskie.

Czekają na Was również potrzeby Waszego domu rodzinnego. Starsi harcerze poradzą sobie sami, młodszym pomogą rodzice lub starsze rodzeństwo. Trzeba dokładnie uszczelnić okna. Wymaga to rzetelnego przygotowania się, zaradności i wiedzy.

Gnębi nas brak węgla, energii elektrycznej, gazu. Mniej będzie ciepła dla ogrzania naszych mieszkań i szkół, mniej ciepłej wody. Dolegliwości te pomniejszać możemy, i to znacznie, oszczędnością i gospodarnym użytkowaniem energii. W dużej mierze zależy to od Was, Druhny i Druhowie. Jest to trudne zadanie dla każdej harcerki i każdego harcerza, wymaga uwagi, bystrości, systematyczności i gospodarskiego myślenia.

Jak podzielić się w zastępie i drużynie, aby sprostać zadaniom? Kogo poprosić o pomoc? To ważny element planowania Harcerskiego Pogotowia Zimowego. Wiele zapotrzebowań przekroczy być może Wasze możliwości. Trzeba je więc przekazać do najbliższego sztabu Harcerskiego Pogotowia Zimowego, a ten przekaże kręgom instruktorskim, władzom administracyjnym, bądź wyspecjalizowanym organizacjom: PCK i PKPS.

Dobre przygotowania gwarantują sprawne działanie. Będzie ono długotrwałe, zakrojone na cała zimę. Musicie mieć tego świadomość, bo głównym gwarantem sukcesu Harcerskiego Pogotowia Zimowego będzie Wasza wytrwałość. Życzę Wam tej wytrwałości.

Z dniem 2.11.1981 r. ogłaszam Harcerskie Pogotowie Zimowe. Apeluję do wszystkich zastępów i drużyn:

– przystąpcie natychmiast do wykonywania zadań pogotowia.

Harcerskim komendom rozkazuję:

– powołać sztaby Harcerskiego Pogotowia Zimowego na terenie szczepów lub innych jednostek organizacji – sztaby będą wspierać zastępy i drużyny.

– odbyć zbiórki kręgów instruktorskich lub odprawy w komendach hufców,

– powołać sztaby Harcerskiego Pogotowia Zimowego przy komendach chorągwi i komendach hufców.

Zwracam się do kręgów instruktorskich i harcerskich komend o wzbogacenie zadań niniejszego rozkazu o nowe treści.

Rada Porozumienia Kręgów Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego wystąpiła 18.10 br. z inicjatywą zbieżną metodycznie i programowo z przedstawioną koncepcją Harcerskiego Pogotowia Zimowego. Witam tę inicjatywę, oczekując połączenia wysiłków wszystkich we wspólnym działaniu.

Czuwaj!

hm PL ANDRZEJ ORNAT

Przedstawiamy inicjatywę Porozumienia Kręgów Insktruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego

„W trudnych chwilach harcerze zawsze znajdowali się w pierwszej linii. Przypomnijmy, że w obliczu napaści hitlerowskiej na Polskę – ogłoszono Wojenne Pogotowie Harcerek i Harcerzy. W czasie „Pogotowia" nasi dzielni poprzednicy przygotowali się do wypełnienia swojej służby. Udział harcerek i harcerzy w kampanii wrześniowej 1939 r. świadczy, że zadanie służby wykonali naprawdę po harcersku.

Przed nami sprawdzian, czy jesteśmy godni naszych poprzedników. Czy potrafimy jak oni odpowiedzieć harcerską służbą, gdy potrzebuje tego nasza Ojczyzna. W chwili wielkiego zagrożenia, które czeka nas wszystkich – ogłaszamy POGOTOWIE ZIMOWE HARCEREK I HARCERZY.

W czasie pogotowia musimy przygotować się w naszych drużynach i zastępach do wykonywania zadań, które przyjdzie nam spełniać. Musimy rozpoznać wszystkie zagrożenia i potrzeby oraz podnieść naszą sprawność i harcerskie umiejętności, które mogą być przydatne. Gdy przyjdzie czas wielkiej próby – przygotowani i odważni musimy przystąpić do wykonywania zadań. W czasie Powstania Warszawskiego 1944 r. „Zawiszacy" z harcerskiej poczty powstańczej byli nazywani przez ludność Warszawy „listonoszami uśmiechu". Niosąc wszystkim potrzebującym pomoc, uśmiech i otuchę musimy zasłużyć na podobne miano. Zobowiązaliśmy się, wypowiadając rotę Przyrzeczenia Harcerskiego, że będziemy służyć Polsce i być wiernym Prawu Harcerskiemu. Najbliższy czas pokaże, czy na naszym słowie można polegać jak na Zawiszy".

Powyższy tekst jest obszernym fragmentem apelu jaki wystosowała w dniu 18 października br. Rada Porozumienia KIHAM do harcerzy i instruktorów. Komendantem Zimowego Pogotowia Harcerek i Harcerzy został hm PL Ryszard Wcisło.

Czas trwania akcji podzielono na cztery etapy. W **pierwszym** powołano w 17 miastach Polski komendy rejonowe, które zajmą się koordynacją działań na swoim terenie. **Drugi etap** to przygotowanie się zastępów i drużyn. Winny one w okresie do 29 listopada (dzień gotowości) przeprowadzić zwiady w celu rozeznania potrzeb i możliwości realizacji. Ludzie starzy, niedołężni, inwalidzi, dzieci pozostawione bez opieki – im wszystkim potrzebna jest harcerska pomoc. I nie jednorazowa, ale systematyczna. Stąd też zastępy powinny opracować plany działania na czas trwania pogotowia, podzielić między siebie pracę, nawiązać kontakty z organizacjami pomocy społecznej, wojskiem, służbą zdrowia. Zastępy i drużyny powinny przeprowadzić niezbędne ćwiczenia przygotowujące do wykonania przyjętych na siebie zadań jak: szkolenie sanitarne, umiejętność szybkiego i bezpiecznego poruszania się w mieście, czy we wsi, przećwiczenie sprawnego działania sieci alarmowej zastępu, ustalenie punktów kontaktowych. Należy też zgromadzić odpowiedni sprzęt: latarki, apteczki, zapałki, świece, torby do przenoszenia żywności. Wykonując zadania pogotowia harcerze zdobywać powinni odpowiednie sprawności (np. sanitariusza, opiekuna chorych, majstra do wszystkiego, opiekuna dzieci itp.) w ramach zdobywanych stopni. Znakiem rozpoznawczym stałej gotowości do służby będzie biała opaska z lilijką i napisem Pogotowie Zimowe, noszona na lewym rękawie wierzchniego odzienia.

Trzeci etap, to już wykonanie zadań przez zastępy. Młodszoharcerskie podejmują pracę zgodną ze swymi możliwościami w pobliżu miejsca zamieszkania (pomoc rodzicom, sąsiadom, w szkole, w najbliższym punkcie pomocy sanitarnej lub społecznej). Zastępy starszoharcerskie wykonują zadania wymagające podejmowania samodzielnych decyzji, systematyczności i odpowiedzialności. Kręgi instruktorskie służyć mają pomocą zastępom i drużynom oraz wykonywać szczególnie trudne zadania przerastające możliwości młodszych harcerzy.

Etap czwarty nastąpi po odwołaniu pogotowia. Rady drużyn podsumują wówczas pracę zastępów, przyznają sprawności i zaliczą odpowiednie punkty próby na stopień.

Inicjatywę Rady Porozumienia KIHAM, sięgającą najlepszych tradycji naszej organizacji, serdecznie przyjął i gorąco poparł dh Stanisław Broniewski – „Orsza". W liście wystosowanym do inicjatorów pogotowia napisał: ***„Ogromną radość sprawiliście mi podjętą 18 października br. we Wrocławiu decyzją ogłoszenia „Pogotowia Zimowego Harcerek i Harcerzy". Potwierdziliście nią w pełni to, o czym byłem przekonany – że jesteście na najlepszym tropie. Nie ma innej drogi wychowania Polsce pokolenia obywateli na miarę czasów, które idą, jak droga służby! (...) Ta służba, jej rodzaj i okoliczności, w której się zrodziła, jest jakby modelowo dobrana do naszej instruktorskiej pracy. Jest w niej i Polska będąca w potrzebie; są bliźni, bracia, którym konieczne jest nieść pomoc jest postawa poszukiwania, jak być pożytecznym; jest harcerskie otaczanie opieką starszych – słabych, chorych, dzieci; jest oszczędne odmawianie sobie, choćby przez rezygnację z przyjemności kryjącej się za wolnym czasem; jest ofiarność bezinteresownego dawania swej pracy, a może dzielenia się czymś swoim; jest konieczność dożywiania zgłodzonych zwierząt i ptaków – obejmowania sercem przyrody wokół nas; jest karność, zdyscyplinowanie w działającym zespole, by praca szła sprawnie, by innych wadliwą organizacją nie zawieść; jest wreszcie towarzyszący całej tej służbie uśmiech i pogoda, gdyż sam ten uśmiech to już cząstka niesionej pomocy".***

OD REDAKCJI: „Świat Młodych" towarzyszyć będzie wszystkim zastępom i drużynom podejmującym zadania Pogotowia Zimowego. Czekamy na meldunki z Waszych zwiadów! Komu będziecie pomagać i w jaki sposób, na jakie natrafiliście trudności? Będziemy wspomagać Wasze działania interweniując, gdy zajdzie taka potrzeba, w odpowiednich instytucjach. (mj)

CZAS WIELKIEJ PRÓBY

Pierwszym zadaniem dla harcerskich zastępów jest przeprowadzenie zwiadów w najbliższej okolicy miejsca zamieszkania – komu należy pomóc i w jaki sposób. Fot. J. Łopuszywski

Wybrańcy losu?

I „G”. Jedyna w Polsce klasa autorska z odmiennym programem i rozkładem godzin. Autorami programu, zaakceptowanego po latach starań przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania, są obecni wychowawcy I „G”, nauczyciele warszawskiego LO im. Ludowego Lotnictwa Polskiego: WŁODZIMIERZ PASZYŃSKI i MARZENNA OKOŃSKA.

W pierwszym i drugim roku nauki nie ma w tej klasie zajęć z wychowania plastycznego, muzycznego i technicznego (pojawią się w roku trzecim i czwartym jako zajęcia fakultatywne do wyboru), nie ma lekcji PO (zamiast nich kulkudniowe manewry-obozy w wymiarze ok. 80 godzin w ciągu roku). Jest natomiast nowy przedmiot: elementy wiedzy o człowieku, kulturze i społeczeństwie, jest 5 godzin w tygodniu języka angielskiego i dwie godziny łacińskiego. A więc klasa ogólna – wieloprofilowa? Tak, ale przez dwa lata, bowiem już od trzeciego roku nauki jej uczniowie będą mieli zajęcia fakultatywne z większości przedmiotów, a tym samym możliwość pogłębienia i poszerzenia wiedzy w wybranych przez siebie dziedzinach.

Jak powstał zespół klasy autorskiej? Na zebraniu rodziców wszystkich pierwszoklasistów, wychowawcy przedstawili swój program, podając jego dobre i „złe” (konieczność bardziej wytężonej nauki) strony i poprosili o zgłoszenia chętnych. Ponieważ ich liczba wielokrotnie przewyższała liczbę miejsc w klasie, zdecydowano się na losowanie. Tak więc obecna trzydziestka to „wybrańcy losu”.

Pierwsze tygodnie

Rok szkolny rozpoczęli tygodniowym pobytem w Sudetach. Była to okazja do poznania się i uczniów i nauczycieli. Mieli czas na co najmniej kilka rozmów każdego z każdym, na wstępne przymiarki organizacyjne. Po powrocie przybrały one kształt ostateczny: zamiat samorządu klasowego i jego sekcji – „zajmowanie się przez cztery lata w kółko np. dekoracją to czyste morderstwo” – możliwość dobrania się w pięcioosobowe zespoły. Szefowie tych sześciu zespołów tworzą wraz z dwojgiem wychowawców ciało operatywne, demokratyczne i samorządne – „Rozumek”. Planuje on działalność na dłuższą i krótszą metę, ustala odpowiedzialność uczniów.

Podczas gdy pierwsza wycieczka stanowiła coś w rodzaju obozu adaptacyjnego, druga – wyjazd na dwa dni w Tatry – miała na celu udowodnienie, że za nieduże pieniądze można znaleźć się choć na krótko w pięknych górach, nawdychać się czystego powietrza i jeszcze zrobić coś pożytecznego (sprzątanie odpadków i śmieci w górach). Wrócili w poniedziałek raniutko, ale o ósmej byli już w szkole.

– *Chcemy, żeby uczyli się od początku szeroko pojętej dzielności, żeby ten zespół nie był gnuśny* – mówi wychowawca. – *Nasze wycieczki są i będą tanie, bo bez luksusów: wolimy przespać się w śpiworach na podłodze jakiejś szkoły niż w schronisku za kilkadziesiąt złotych, nic się też nikomu złego nie stanie, jeśli przeżyje dwa dni o suchym prowiancie. Zmęczenie i pewne niewygody powinna rekompensować wspólnie przeżywana przygoda. Obowiązek zaś załatwiania biletów kolejowych, ustalania godzin odjazdów pociągów, organizowania noclegów itd., stanowiący zupełną nowość dla wielu przyzwyczajonych do tego, że inni – na ogół starsi – zawsze robili to za nich, powinien w krótce stać się dla nich czymś naturalnym.*

Ukoronowaniem pierwszego semestru ma być dwutygodniowe zimowisko w schronisku na Śnieżniku. Miejsce jest już zaklepane; o wyżywieniu, funduszach, trzeba dopiero pomyśleć. Warunkiem zorganizowania zimowiska jest zarobienie lwiej części potrzebnych pieniędzy przez samą młodzież. Jak? Sami muszą już kalkulować, co się najbardziej opłaci: zbieranie suchego chleba, prace wykończeniowe w budownictwie, sprzątanie w pojazdach MZK czy może coś zupełnie innego.

Wywiadówka

Szkolny klub. Stoliki, fotele, herbata. Rodzice słyszą: – *Oni to nasza wspólna sprawa. A że doba ma tylko 24 godziny, więc jeśli do udźwignięcia wszystkich problemów klasy weźmie się nie tylko nasza dwójka, ale jeszcze trzydzieści osób – będzie łatwiej.*

Zamiast wybierania tradycyjnej trójki klasowej, rodzice dzielą się – zgodnie z zamiłowaniami – na sześć zespołów problemowych: organizacyjny, finansowy, kultury, nauki, pracy, sportu, których przedstawiciele będą tworzyć „Rozum” – rodzicielski odpowienik „Rozumka”.

Wychowawca: – *Skoro chcemy pokierować zainteresowaniami młodzieży i ich wyborem, musimy dać jej do tego wyboru wystarczającą ilość materiału.*

I tak np. zespół nauki nie ograniczy się do zdobywania potrzebnych w pracowni chemicznej odczynników czy innych pomocy naukowych. Będzie dopomagał „Rozumkowi” w nawiązywaniu kontaktów z ciekawymi ludźmi świata nauki, z instytucjami naukowymi. Zorganizowanie w jakimś instytucie jednej lub dwóch lekcji dla całej klasy, a kolejnych dziesięciu zajęć dla kilkorga tych, których dane zagadnienie najbardziej wciągnie, stanowić będzie doskonałą podstawę do samokształceniowej działalności uczniów. Padają konkretne propozycje. No bo jakże inaczej...

Matka: – *Wszyscy nam zazdroszczą, że mamy dzieci w takiej klasie.*

Bez euforii

Aleks: – *Właściwie to po co o nas pisać? Niczym się tak specjalnie od innych nie różnimy.*

Kajka: – *W szkole jednak inni często dają nam odczuć naszą odrębność. Nie wiadomo, czy płynie to z antypatii do „elity”, czy też z pewnego rodzaju zazdrości. Ale bardzo to drażni.*

Joanna: – *Mamy tę satysfakcję, że możemy pogadać z wychowawcami naprawę jak z ludźmi; bez żadnych obaw powiedzieć, co myślimy dosłownie o wszystkim, i o nauczycielach też.*

Dorota: – *I nie tylko o zwykle wygadanie się chodzi, ale te nasze problemy są przez wychowawców „brane na warsztat”.*

Joanna: – *Wycieczki dają nam więcej, niż można by się spodziewać.*

Rafał: – *W niejednej szkole i bez klasy autorskiej, jeśli jest dobry nauczyciel, też można z nim pogadać, a i fajne wycieczki bywają.*

Aleks: – *To co większość z nas zafascynowało naprawdę, to wizja przyszłych fakultetów.*

Robert: – *Kiedyś byłem przekonany, że jedyny dla mnie dobry profil to profil matematyczno-fizyczny. A tymczasem już po miesiącu tak jak u nas prowadzonych lekcji polskiego, historii czy „elementów”, których podstawą jest dyskusja, zaczynam się wahać. Bo przedmioty humanistyczne też mogą zafascynować. Dobrze, że na podjęcie decyzji zostały jeszcze prawie dwa lata.*

Cel stworzenia I „G”...

... to według jej wychowawców spowodowanie możliwości sensownego uczenia (choćby tak ważna sprawa korelacji przedmiotów) i wychowywania. Niedopuszczenie do tego, by szkoła była postrachem. Wiele nadziei wiążą z dobrą organizacją pracy, ze wzrostem samodzielności zarówno w myśleniu, jak i w sprawach organizacyjnych.

Joanna i Kajka na pytanie – „po co ta klasa autorska?”, odpowiadają: – *„Żeby człowiek myślał, miał swoje zdanie, żeby jego osobowość była rozwijana a nie zabijana, żeby wyzwolić się z robienia wszystkiego „pod sznurek”.* Rafała drażnią takie „banały”. Może ująć to zdecydowanie krócej: – *Żeby wypuścić mądrych ludzi.*

Widząc I „G” podczas lekcji, rozmawiając z rodzicami i wychowawcami, poznając założenia i plany, także to, co już zostało zrobione, bliska już byłam tego, by popaść w zachwyt. Ostudziła mnie nieco rozmowa z młodzieżą podchodzącą do swej sytuacji ze stoickim spokojem, bez egzaltacji. Słowa jednej z matek – „od chwili rozpoczęcia roku szkolnego nie ma dnia, żeby moja córka nie biegła do szkoły z radością” – mają już wprawdzie swoją wagę, ale co powiedzą uczniowie i nauczyciele za pół roku? Czy rodzice faktycznie staną się współwychowawcami klasy? Czy I „G” będzie przykładem, który inni zechcą naśladować? Na te pytania dziś jeszcze nie ma odpowiedzi. Udzieli ich zapewne zwykła szkolna rzeczywistość.

EWA KOSIŃSKA

Rys. **Szarlota Pawel**

JAN TOMASZEWSKI **w wywiadzie dla „Świata Młodych”**

ESPANA '82

– to będzie dopiero upał

Niedawnym, zwycięskim meczem w Lipsku, piłkarska reprezentacja Polski wywalczyła awans do finałów mistrzostw świata, które zostaną rozegrane na przełomie czerwca i lipca 1982 roku w Hiszpanii. Pierwszym jednak polskim piłkarzem, który znalazł się w tym kraju był Jan Tomaszewski. Od czterech miesięcy, ten co przed kilku laty „zatrzymał Anglię”, gra w barwach „Herculas” Alicante. I to jak gra! Tamtejszy dziennik „Marca” zamieścił niedawno obszerny wywiad z „Tomkiem”, bogato ilustrowany zdjęciami piłkarza. Tytuł wywiadu – „Jan Tomaszewski – idolem Alicante” mówi sam za siebie. Korzystając z przyjazdu Tomaszewskiego na mecz NRD – Polska przedstawiciel „Świata Młodych” rozmawiał z naszym świetnym bramkarzem.

– Czy to prawda, że nie zagra Pan już w reprezentacji Polski?

– Debiutowałem w drużynie narodowej w meczu Polska – RFN w Warszawie. 10 października br. minęło równe 10 lat od tamtego występu. Nie jestem już młody, mam za sobą chyba udaną karierę, zrobiłem wiele dla reprezentacji i mam prawo powiedzieć – dość.

– Jest Pan w znakomitej formie, wygląda Pan jak za swoich najlepszych czasów, a w wielu reprezentacjach grają w bramce piłkarze znacznie starsi. Ma Pan też szanse po raz trzeci z rzędu wystąpić w finałach mistrzostw świata. Skąd więc ta decyzja?

– Przyznam, że przyspieszył ją fakt nie wystawienia mnie do drużyny na mecz w Lipsku. Miałem wiele powodów, by zagrać w tym spotkaniu, przyleciałem z daleka, czułem się świetnie. Na miejscu okazało się, że będę rezerwowym. Ta „ławka” bieżni stadionu w Lipsku parzyła mnie boleśnie. Skoro nie byłem potrzebny teraz, sądzę, że nie będę przydatny w Hiszpanii...

– Trener Piechniczek uzasadnił swą decyzję tym, że nie był zbyt dobrze zorientowany o Pana dyspozycji, a gra szła o wielką stawkę. Był też zmartwiony Pańską późniejszą decyzją i powiedział, że będzie nalegał by ją Pan odwołał...

– Zobaczymy. To jeszcze szmat czasu. Jedno mogę obiecać. Bez względu na to, czy wystąpię w reprezentacji czy też nie, towarzyszyć jej będę w Hiszpanii na pewno. Wiem sporo, a będę wiedział jeszcze więcej o hiszpańskim klimacie, o stadionach – arenach mistrzowskich spotkań, o niektórych rywalach, o sędziach. Sądzę, że wzbogacę „bank informacji” PZPN, a na miejscu przydam się drużynie.

– Zwłaszcza w bramce...

– Wrócimy do tego później.

– Zmieńmy więc temat. Czy sądzi Pan, że Polaków stać na zdobycie tytułu mistrza świata?

– Skoro awansowaliśmy do finałów, eliminując tak trudnego rywala jak NRD, stać nas w Hiszpanii na wiele. Jeśli zespół będzie dobrze przygotowany, trafi z formą, zawodnicy dadzą z siebie wszystko, a nadto dopisze biało-czerwonym trochę szczęścia, możemy na hiszpańskich stadionach zwojować wiele...

– Hiszpanie są finalistą mistrzostw i być może będą naszym rywalem. Jak Pan ocenia tę drużynę?

– Piłkarze hiszpańscy są świetnie wyszkoleni technicznie, są szybcy, sprawni. Prezentują jednak styl nieco przestarzały, grają efektownie, ale nie zawsze skutecznie. W polskiej reprezentacji dyscyplina taktyczna jest dużo większa. Możemy wygrać z Hiszpanią nawet w ich kraju.

– Jak przebiegają przygotowania organizacyjne do mistrzostw „Espana' 82”?

– Cały kraj żyje już tą imprezą, bo futbol jest na Półwyspie Pirenejskim niemal religią. Po raz pierwszy w historii mistrzostw świata wystąpią w finałach 24 drużyny, zamiast 16. 13 czerwca 1982 roku rozegrane zostanie spotkanie inauguracyjne – na stadnionie „Nou Camp” w Barcelonie, a 11 lipca na obiekcie im. Santiego Bernabeau w Madrycie zaplanowano wielki finał. W międzyczasie na 17 stadionach 14 miast hiszpańskich odbędzie się 50 spotkań, Obecnie trwają ostatnie prace modernizacyjne na obiektach, buduje się nowe arterie komunikacyjne, hotele. Pełną parą działa komitet organizacyjny, który przystąpił już do ostatniej fazy przygotowań. Jestem przekonany, że impreza będzie udana pod każdym względem.

– Jaka pogoda towarzyszyć może zmaganiom piłkarzy?

– Upał i palące słońce. W czerwcu i lipcu jest w Hiszpanii niesamowicie gorąco. W południe trzeba uciekać nawet z plaży i kryć się w klimatyzowanych pomieszczeniach. Dlatego też najwcześniejsze mecze zaplanowano na godz. 17.15, późniejsze na 21. 00. Niewiele to pomoże, bo rozpalone powietrze oziębia się w Hiszpanii dopiero nad ranem. W tej sytuacji konieczna jest odpowiednia adaptacja piłkarzy i nienaganne przygotowanie fizyczne. Proszę zresztą spojrzeć na mnie. Jestem tam kilkanaście tygodni, a straciłem dobrych kilka kilogramów, To ten upał.

– Dziękujemy za rozmowę.

TOMASZ TRZCIŃSKI

Fot. **M. Świderski**

P.S. **Jan Tomaszewski zbiera świetne recenzje za swą grę w hiszpańskiej lidze. Miejmy nadzieję, że w Hiszpanii pomoże reprezentacji Polski nie tylko swoimi radami i wskazówkami, ale także grając w naszej bramce. Jan Tomaszewski przystał na naszą propozycję, by od czasu do czasu dzielić się z czytelnikami „Świata Młodych” informacjami o „Espana 82”. Informacjami z pierwszej ręki...**

W ślizgu

Rzecz miała miejsce w październiku, na corocznie rozgrywanych między stołecznymi mostami motorowodnych Zawodach o Puchar Warszawy. Impreza, którą zawsze oglądało wielu zagorzałych kibiców tego, trzeba przyznać, równie widowiskowego co i rzadko oglądanego sportu w tym roku miała szczególny posmak. Swój udział zapowiedział motorowodny mistrz świata w klasie łodzi napędzanych silnikiem o pojemności do 350 centymetrów sześciennych, Waldemar Marszałek. I nas ciekawiło jak w doborowej stawce najlepszych zawodników europejskich, ale na krajowych wodach wypadnie człowiek, o którego umiejętnościach konstruktorskich i zimnej krwi krążą niemal legendy. Wypadł normalnie – jak zwykle nie dał swym rywalom żadnej szansy, wygrywając wszystkie ślizgi.

Fot. **M. Szymański**

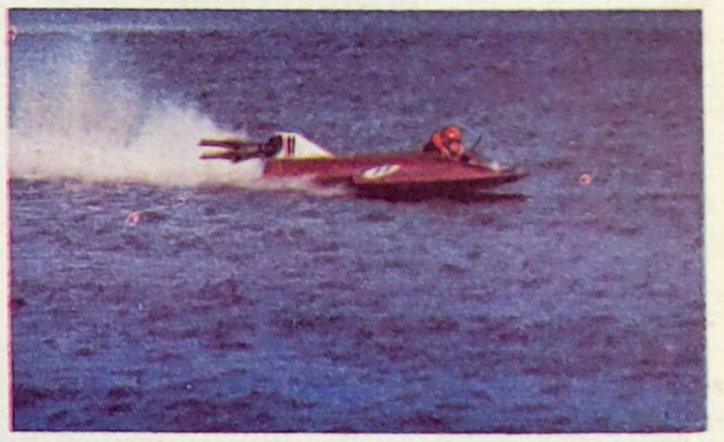

▲ *Na punkcie pierwszym patrole otrzymują koperty, w których podane są informacje o kierunku marszu. Gdzie mają dojść i co ich czeka po drodze dowiedzą się z ukrytych w górach dalszych rozkazów*

Najtrudniejszy punkt na trasie – pokonywanie przeszkody w terenie skażonym chemicznie ▶

WZOREM SPADOCHRONIARZY SPOD ARNHEM

Od samego rana mżył deszcz. Mgła utrudniała widoczność. Mimo tych przeszkód uczestnicy XIII gry harcerskiej „Cicho-Ciemni" zorganizowanej 3 i 4 października br. w Beskidzie Śląskim przez Krąg Instruktorski „Zew" z Cieszyna – zjawili się na starcie w komplecie. W góry ruszyło 26 trzyosobowych patroli.

Zanim jednak ruszyli, by za pomocą map i kompasów dotrzeć w wyznaczonym czasie do mety w Jaworzu-Nałężu każdy patrol otrzymał 2 koperty: jedną z zadaniami i drugą alarmową, by w wypadku zabłądzenia w górach odnaleźć szlak i dotrzeć do mety. *„... z miejsca startu iść ścieżką aż do dwóch zwalonych drzew. Stamtąd iść azymutem 100° do zetknięcia ze szlakiem. Z tego miejsca należy iść azymutem 32° aż do napotkania rzeczki, którą należy przejść i iść ścieżką w górę rzeki. Limit czasu na przejście – 1 godzina. Po jego przekroczeniu patrol będzie zdyskwalifikowany".*

Mimo trudnych warunków trasy wszystkie patrole w oznaczonym czasie zameldowały się w Nałężu.

Po blisko dwóch godzinach odpoczynku ruszono dalej. Tym razem organizatorzy przewidzieli dla uczestników zadania specjalne. By dojść do kolejnego etapu, jednocześnie mieszcząc się w określonym czasie, należało omijać rozlokowane na trasie wrogie czaty, w zetknięciu z którymi patrole traciły tak cenny czas i punkty. Mieli możność uzyskania dodatkowych punktów na „Klimczoku", „Szyndzielni", „Czantorii, „Stożku" czy „Równicy". Te szczyty trzeba było przejść nadobowiązkowo, żeby zarobić jak największą ilość punktów.

Kiedy wreszcie nocą „Cicho-Ciemni" dotarli do szczytu „Orłowej", skąd miał nastąpić start do trzeciego etapu gry – wielu było już bardzo zmęczonych. W kość dały im trudy całodziennej wędrówki. Także warunki atmosferyczne przyczyniły się do znużenia ale ci, którzy zameldowali się pierwsi i zakwalifikowali do najtrudniejszej części gry mieli okazję posłuchać wspomnień starych jej uczestników. Druh hm Andrzej Kasper opowiadał jak to przed ośmioma laty harcerzy „ładowano" do samochodów i „wyrzucano" co parę kilometrów w górach wyposażając jedynie w koperty z zadaniami. – Miało to wówczas przybliżyć uczestnikom atmosferę w jakiej znajdowali się żołnierze I Samodzielnej Brygady Spadochronowej dowodzonej przez generała Sosabowskiego, których zrzucono pod Arnhem. Przemykali oni wówczas bezszelestnie na tyły wroga.

Twórcami gry, która po raz pierwszy została przeprowadzona przez cieszyńskich harcerzy w Beskidzie Śląskim byli doświadczeni instruktorzy i żołnierze – hm Jacek Cholewa, były pilot RAF-u latający na bombowcach z dywizjonu 301 i hm PL Rudolf Fober dawny komandos i komendant szczecińskiego hufca. Pod ich to kierunkiem a także instruktorów z kręgu „WATRA", harcerska gra nocna stała się z czasem sprawdzianem samodzielności młodzieży harcerskiej i umiejętności radzenia sobie nocą w górskim terenie.

Na szczycie „Orłowej" dobiegały końca pospieszne przygotowania do decydującej rozgrywki. Wprawdzie szeregi mocno stopniały, bo połowa odpadła wskutek przekroczenia wyznaczonego limitu czasowego ale i tak dawała się odczuć atmosfera podniecenia. Ruszono o 20,30 kiedy nad „Orłową" pojawił się księżyc. Co 10 minut kolejny patrol opuszczał się w dół. Na stoku rozbłysły pojedyńcze światełka latarek. W odległości 20 minut od startu natrafiono na pierwszą przeszkodę – punkt sanitarny. Trzeba się było nieźle uwijać by opatrzyć „rannego", nawiązać łączność ze sztabem i ruszyć dalej. W chwilę później na trasie pojawiła się przeszkoda chemiczna wymagająca użycia masek gazowych. W dodatku trzeba ją było przebyć na linach rozpiętych pomiędzy dwoma drzewami. Mimo zimna uczestnicy ocierali zroszone potem czoła. Po pokonaniu przeszkody ruszono dalej. Tempo nie słabło. Największe trudności były co prawda już za nimi, ale pozostała jeszcze karkołomna wspinaczka po drabince. Należało się wspinać po niej na drzewo i przeczytać umieszczoną tam instrukcję. Dopiero po tym można było pójść dalej. W międzyczasie jednak błysk latarki zdradził przechodzącemu patrolowi miejsce ukrycia się dywersanta. Musieli go ująć. Cichcem przemykali za nim wśród wysokich traw aż dopadli go w młodniku. Nim obezwładnili wroga usłyszeli komendę „granat – padnij". Zalegli na trawie. Dopiero po obezwładnieniu wroga pobiegli dalej. I to najtrudniejsze zadanie udało im się wykonać jak przystało na prawdziwych „Cicho-ciemnych". Powoli dobiegał kres ich zmagań. Z ciemności wyłaniało się światło ze schroniska na „Równicy". W godzinę później byli na mecie w Ustroniu. Kiedy ubłoceni po pas wchodzili do szkoły, gdzie przygotowano kwatery, zegarki wskazywały godzinę pierwszą w nocy.

XIII harcerska gra nocna mimo obaw organizatorów okazała się jedną ze spokojniejszych. Dostarczyła nie tylko niezapomnianych wrażeń ale i praktycznej wiedzy i umiejętności. „Chwyciła" – najlepiej o tym świadczyły nocne harcerzy rozmowy mimo ogromnego zmęczenia.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

Fot. **Z. Bisanz**

Mimo kulinarnych skojarzeń tytuł ma zapowiedzieć sposób na ominięcie kolejnych trudności na naszej drodze ku świetlanej przyszłości, mianowicie sposób na brak proszków i past do zębów. Nie po to robiliśmy olejek miętowy w Wakacyjnej Fabryce Różnych Wspaniałości („Świat Młodych" nr 82 z dnia 16 lipca br.), aby robić tylko miętowe cukierki! Na co była umiejętność robienia mydła („Świat Młodych" nr 113 z dnia 26 września br.)? Nie po to jedynie, żeby mieć się czym myć. Oto nowa dziedzina zastosowań naszych umiejętności, czyli

COŚ NA ZĄB

Każda dziewczyna marzy o posiadaniu zębów pięknych jak sznur pereł, błyszczących bielą wśród ust korali. Chłopcy mniej myślą o uzębieniu, a szkoda – uśmiech „pełną gębą" robi wrażenie! Najłatwiej o utrzymanie czerwieni warg, pomaga tu miód pszczeli, stosowany już przez nasze prababcie. Zjedzony działa korzystnie na serce, jeszcze na ustach odżywia ich błonę śluzową i nadaje piękną, żywą barwę.

Z zębami sprawa jest bardziej skomplikowana. O tym jakie będą, decyduje natura: odżywianie matki w czasie ciąży, dostatek witamin, wapnia, chloru, fluoru i fosforu w pożywieniu, wreszcie cechy dziedziczne. Stąd też niektórzy ludzie nie mają kłopotów z zębami przez całe życie, innym psują się już w drodze powrotnej od dentysty do domu. Nie oznacza to wcale, że jesteśmy zdani na łaskę losu i nie możemy nic zrobić dla zachowania zdrowych zębów i ładnego ich wyglądu.

Darujmy sobie opis budowy zęba i składu chemicznego rdzenia i szkliwa. Nie będziemy również rozważać różnych metod upiększania, jak choćby piłowanie zębów w piękne trójkąty, co stosują jakieś szczepy papuaskie. Co **my** możemy zrobić, żeby **nasze** zęby były ładne i zdrowe, żeby wyglądały jak najpiękniejsze perły?

Pielęgnacja

Bez pracy nie ma kołaczy, bez pewnych zabiegów – ładnych zębów. Nie trzeba poświęceń, wystarczy przyzwyczajenie do codziennych czynności.

W zasadzie należałoby myć zęby po każdym jedzeniu – znam nawet osoby, które tak postępują. Jednak w normalnym chłopaku i dziewczynie takie postępowanie budzi coś więcej niż niechęć, więc powiedzmy od razu: wystarczy usta przepłukać po jedzeniu wodą, a zęby myć dokładnie szczoteczką rano i przed snem, wieczorem.

Szczoteczka – własność osobista, której się nie pożycza – powinna być wykonana z naturalnego włosia czy szczeciny. Włoski nie powinny być za twarde ani za miękkie, a gdy zaczną się kruszyć i wypadać, szczoteczkę trzeba wymyć, po czym ustawić włosiem do góry, do wyschnięcia.

Mycie zębów szczoteczką polega na nałożeniu na nią około 2 cm pasty do zębów i nie na machaniu nią w lewo i prawo, lecz na starannym czyszczeniu zębów pionowymi ruchami w dół i w górę. Czyści się powierzchnie zewnętrzne i wewnętrzne, na końcu powierzchnie żujące zębów. Wskazany jest masaż dziąseł przez szczotkowanie kulistymi ruchami od nasady w kierunku koron zębowych, szczotkuje się także wnętrze policzków i język.

Cała „operacja" powinna trwać co najmniej dwie minuty. Na koniec płucze się usta ciepłą wodą (można dodać parę kropel eliksiru) i przepłukuje gardło.

Czym czyścić zęby?

Niedawno jeszcze w każdym sklepie było zatrzęsienie past i proszków do zębów. Za jakiś czas pojawią się znowu, teraz jednak brakuje. Pojawiły się wprawdzie pasty importowane, po 300 zł za tubkę (!), ale to tak samo, jakby ich nie było. Co więc robić?

Skoro minister radzi używać do uszczelniania okien znanej od stuleci słomy, zwróćmy się i my ku przeszłości w poszukiwaniu dobrej rady. W wydanym przez E. Skiwskiego w 1888 r. **„Skarbcu dla rodzin w mieście i na wsi"** znajdujemy takie oto przepisy na proszek do zębów:

- **50 g sproszkowanego węgla drzewnego, 30 g kory chinowej szarej, 8 g węglanu magnezu wymieszać, dodać kilka kropel pachnącego olejku;**
- **50 g kredy strącanej (węglanu wapnia), 25 g krochmalu (mąki ziemniaczanej), 25 g korzenia fiołkowego, 0,5 g siarczanu chininy zmieszać, przesiać przez gęste sito.**

W wydanym tuż po wojnie przez Krakowskie Towarzystwo Wydawnicze **„Doradcy na co dzień"** Eugeniusza Sławika znajdujemy między innymi takie rady:

- **Zęby białe otrzymasz, myjąc je raz w tygodniu szczoteczką solą kuchenną, przepłukując szałwią.**

(Chyba dodatkowo do codziennego mycia pastą?)

- **Pasta do zębów**

do 50 g węglanu wapnia strącanego i 10 g mydła leczniczego dodaje się po trochu gliceryny i wody utlenionej, aż utworzy się z tego gęsta pasta. Pastę tę zaprawiamy olejkiem miętowym i gotowa (!).

Tu właśnie przydadzą się wiedza i umiejętności czytelników „Świata Młodych"! Jeśli nie uda się dostać węglanu wapnia (kredy strącanej), można rozetrzeć w moździerzu kredę szkolną na drobny proszek, zalać wodą i „szlamować" – zamieszać, po odstaniu grubszych kawałków zebrać zawiesinę, pozwolić odstać, ponowić czynności. W ten sposób uzyskuje się bardzo delikatny proszek. Dobrze jest naświetlić go kwarcówką, żeby pod wpływem promieni ultrafioletowych zginęły ewentualnie zawieruszone tam bakterie.

Mydło lecznicze – sapo medicatus – otrzymuje się ze smalcu lub oliwy. Wysolenie jest konieczne, inaczej ma zbyt szczypiący smak. W recepcie pana Sławika jest tego mydła trochę zbyt obficie, wystarczy jedna piąta tej ilości.

Gdzie indziej poleca się do past zamiast mydła inne środki, jak tragant lub wywar z mchu islandzkiego (który jest, jak wiadomo, porostem). Leniwym racjonalizatorom wystarczy 1/10 kostki mydełka dla dzieci – odpowiednia porcja gliceryny i olejku miętowego zamaskuje mydlany posmak pasty.

Jeśli komuś nie starczy wyprodukowanego olejku miętowego, może użyć po prostu kropli miętowych na żołądek – dodatkowym efektem będzie zielonkawe zabarwienie pasty.

„I gotowe", jak mówi przepis. Dodajmy jeszcze, że bardzo dobrze działają na zęby twarde potrawy, jak razowy chleb, marchewka itp. A podobno jabłko przed snem podwaja efekt mycia zębów pastą...

KRZYSZTOF GUTORSKI

Fot. **archiwum**

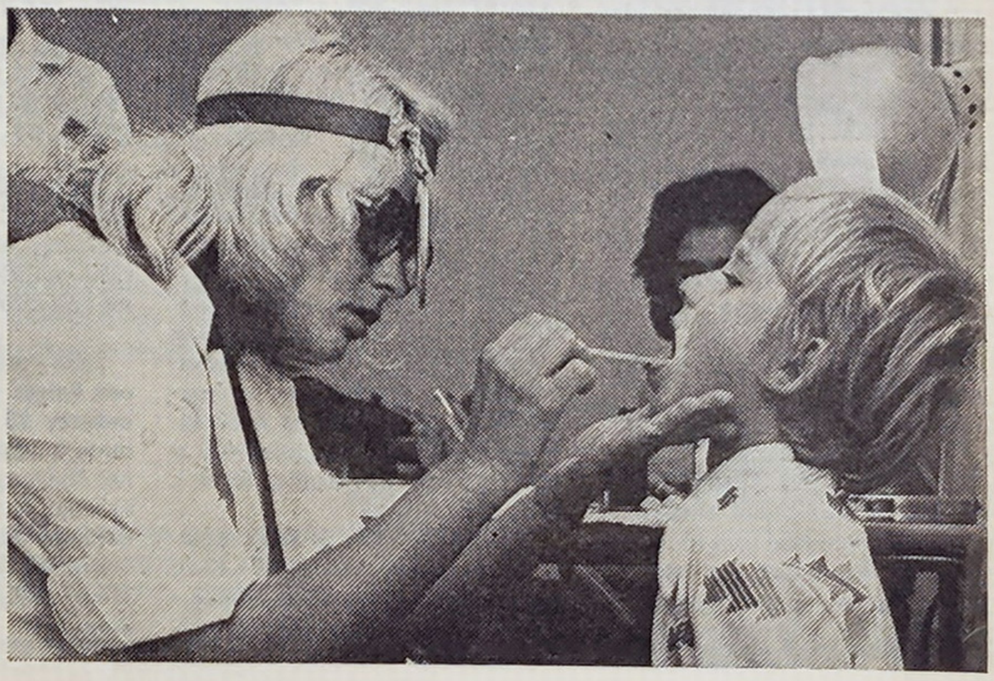

ŚWIAT NA DWÓCH KÓŁKACH

NSU QUICK

Przyglądając się rozwojowi motoryzacji, można wyszczególnić cały szereg charakterystycznych tendencji, które go cechowały. Jedna z nich polegała na ciągłym obniżaniu pojemności roboczych silników napędowych i to zarówno jednośladów jak i dwuśladów. Ta tendencja w całej swej rozciągłości aktualna jest również i dzisiaj. Weźmy chociażby przykład z naszego rodzimego podwórka: nie tak dawno królowały na naszych drogach WARSZAWY, posiadające silniki 2-litrowe, dzisiaj dominują FIATY-125 z silnikami 1,3–1,5 litra. Dziś samochody z silnikami o pojemnościach 2 litrów należą do klasy pojazdów dużych i wielu jest skłonnych nazywać je luksusowymi, również z racji dużego silnika.

Obniżenie pojemności roboczej silników spalinowych wypływa przede wszystkim z ciągłego polepszania ich sprawności, bo przecież obecne silniki charakteryzują się mocami nieomal o 100 procent wyższymi od tych, w które były wyposażone pojazdy w okresie przedwojennym.

To nieco rozszerzone wprowadzenie podałem, by łatwiej wam było zrozumieć różnice, jakie występują pomiędzy motocyklami zaliczanymi do klasy motorowerów produkowanych aktualnie i tymi wytwarzanymi w latach 1935–1939 r.

Przedstawiony na ilustracji NSU QUICK wyprodukowany został w roku 1938. W ówczesnych latach zaliczany był do klasy motorowerów chociaż jego silnik posiadał pojemność 97 cm sześć. Silnik ów dysponował mocą 2,4 KM, gdy np. dziś mocą 3,7 KM dysponuje najnowszy model NRD-owskiego SIMSONA, który do tego osiąga ją z pojemności 49 cm sześć.

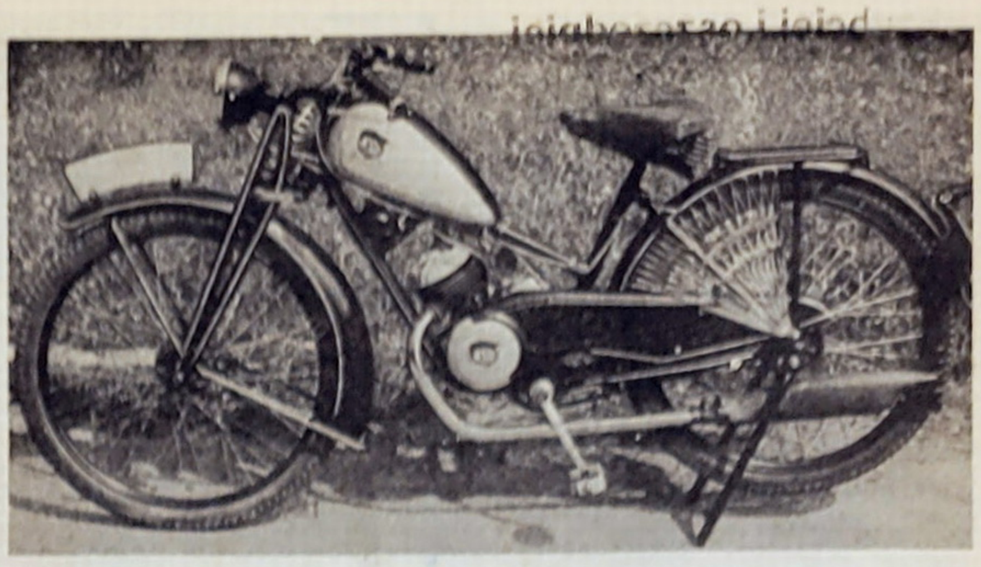

Motocykl ten, a raczej motorower prezentuję jako ciekawostkę z serii jednośladów retro. Jest on produktem słynnej niemieckiej wytwórni, która motocykle wytwarzała do niedawna. Przedstawiony pojazd przeznaczony był dla kobiet (tzw. model damski). Z tego tytułu posiadał przy siodle obniżoną ramę, a błotnik tylnego koła osłonięty był siatką – po to, aby zabezpieczyć przed możliwością wkręcenia się w szprychy tego koła sukienki jadącej na nim damy.

NSU QUICK wyposażony był w jednocylindrowy, dwusuwowy, chłodzony powietrzem silnik. Jego rozruch odbywał się za pośrednictwem pedałów typu rowerowego. Pedały te służyły również do jazdy w przypadku uszkodzenia się silnika. W związku z tym do tylnego koła biegły dwa łańcuchy, po jednej stronie od silnika, po drugiej od przekładni pedałowej.

Koło przednie zawieszone było na widelcu resorowanym pojedynczą sprężyną śrubową, umieszczoną w górnej części, pomiędzy dwoma ramionami widelca. Tylne koło nie posiadało resorowania. Ciężar gotowego do drogi pojazdu wynosił 60 kg. Największa jego prędkość wynosiła 50 km/godzi., zużywał zaś 2 litry paliwa na 100 km przebytej drogi.

ZENON DUTKIEWICZ

KLUB PTAKOLUBÓW

● SIEWECZKI W... UKŁONACH ● WIĘCEJ PTASICH ALBINOSÓW, ZA TO... ● MNIEJ KUROPATW ● NOWE GATUNKI W SPISACH PTAKOLUBÓW

Klubowa korespondencja, choć prawie tak samo, jak zawsze obfita, nie przyniosła tym razem rewelacji – raczej pomniejsze spostrzeżenia. Niemniej – starym zwyczajem – omawiamy i takie, bo często od nich zaczyna się większa ornitologiczna przygoda. A więc...

„Kowalik", czyli **Krzysztof Jarek z Tarnowa**: *„Chciałbym napisać o spotkaniu z parką sieweczek rzecznych... Spadły nagle na przydrożny staw, z którego woda jest spuszczona, bo go poszerzają i pogłębiają. Usiadły na ziemi, chwilę zachowywały się spokojnie, po czym na przemian zaczęły wydawać ostry głos, jakby „fiutiu". Zauważyłem, że ptaki podnosiły i opuszczały przednią część ciała, bardzo podobnie, jak sroki..."* Sieweczki – rzeczna i obrożna (na zdjęciu – ta druga) należą do ptaków rzadszych i mniej znanych. Można je jednak dość łatwo zauważyć, na piaszczystych i żwirowatych brzegach rzek czy innych zbiorników. Często też przebywają i gnieżdżą się na spuszczonych stawach, składając lęg wprost na spękany szlam, bądź też na „wyściółkę" z muszelek czy kamyków. Stojąc na ziemi, ptaki te rzeczywiście często wykonują takie „dygi" czy „ukłony", o jakich pisze czytelnik. Jest to typowe dla wielu siewkowatych, np. dla brodźców (zwłaszcza krwawodzioba), dla czajki, a także dla kulona.

Sporo mieliśmy ostatnio wiadomości o ptasich albinosach. Wśród nich były m.in. sroki. Czy rzeczywiście albinosów przybywa, czy też więcej osób obserwuje ptaki i dzięki temu je spostrzega – trudno dociec. Dodajmy, że zjawisko, o którym tu mowa, najczęstsze jest u ptaków żyjących w większym zagęszczeniu w środowiskach zurbanizowanych. Prawdopodobnie w takich warunkach ptaki częściej przychodzą na świat z różnymi defektami – m.in. właśnie z albinotyzmem. Ponadto tutaj mniej jest skrzydlatych drapieżników, które w tzw. wolnej przyrodzie zwykle eliminują albinosy, jako bardziej widoczne i stanowiące łatwy łup. Białe osobniki najczęściej trafiają się bodaj u wróbli i kawek, ale lista gatunków, u których to występuje, jakby się ostatnio poszerzała. Czekamy na dalsze wiadomości.

Z długiego i zawierającego dużo różnych spostrzeżeń, listu **Roberta Gwiazdy ze Stalowej Woli**, od dawna członka klubu, wybraliśmy dość niepokojący fragment. *„...Mimo że w tym roku obszedłem sporo pól, nie spotkałem więcej niż 5 kuropatw... Co się mogło stać? Dawniej potrafiłem w ciągu dwugodzinnej jazdy pociągiem zobaczyć 30–35 sztuk, choć przecież miałem niewielkie możliwości obserwacji przez okno wagonu..."* Niestety, spadek liczby kuropatw postępuje już od dość dawna, pomimo opieki, jaką roztaczają nad nimi ludzie, np. budując polne karmniki. Prawdopodobnie winna jest tu mechanizacja rolnictwa (niszczenie lęgów) oraz likwidacja miedz, które są ulubionym miejscem gniażdżenia się kuropatw. Spadek liczby kuropatw jest jednak nierównomierny – w jednych okolicach jest ich więcej, gdzie indziej mniej. Śledzenie, jak się liczba tych ptaków zmienia i w których występują okolicach – to pole do popisu dla obserwatorów z klubu.

Na koniec – krótko o rzadkościach. I tak **Andrzej Osuch z Dębicy** wpisuje na swą listę wodniczkę, kląskawkę i dzierzbę czarnoczelną. **Krzysztof Jarek** – też kląskawkę, **Mirosław Gawron z Elbląga** – nagórnika skalnego, obserwowanego na tatrzańskich Rysach (nadesłany rysunek wskazuje, że to rzeczywiście o ten gatunek chodzi). **Arek Sobasz z Braniewa** wspomina, że widział sokoła wędrownego, napastowanego przez jaskółki. Tu nie mogę się – jak zwykle w takich wypadkach – powstrzymać od uwagi, że mógł to być jakiś inny, pospolitszy gatunek sokoła – kobuz, drzemlik (w liście brak opisu cech widzianego ptaka). No, ale może jednak był to rzadki sokół wędrowny? Spostrzeżenie to w każdym razie skrzętnie odnotowujemy. Niebawem – więcej o ginących, skrzydlatych drapieżnikach.

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

AKWARIUM DLA KAŻDEGO (15)

Otwieramy nowy sezon

Dziś otwieramy w naszym kąciku „Akwarium dla każdego" – nowy sezon. Dla zachowania ciągłości działania naszego kącika oraz lepszej orientacji utrzymujemy jego kolejne numery. Przypominamy: udzielamy w gazecie porad akwarystycznych dla początkujących hodowców rybek, a także dla tych trochę bardziej zaawansowanych. Piszcie do nas, ale nie na zasadzie pogotowia ratunkowego: „moje rybki giną, co robić?" Będziemy natomiast wybierać z Waszych listów najciekawsze, najtrudniejsze i najpowszechniejsze problemy hodowlane i odpowiadać na nie problemowo w „Świecie Młodych".

Dużo listów, głównie od początkujących akwarystów lub zamierzających założyć hodowlę, zawiera powtarzające się pytania o ceny rybek, sprzętu akwaryjnego, pokarmów dla ryb itp. Pytają mnie o to m.in. **Janka Zeman z Warszawy, Karol S. z Otwocka, bracia Juliusz i Marek Szczygłowcy z Wybrzeża i inni**. Podaję więc ceny, które w końcu października 1981 r. zanotowałem w sklepie akwarystycznym 867 Międzywojewódzkiej Handlowej Spółdzielni Inwalidów Warszawa- Wschód przy ul. Nowy Świat 43. Nie wiem, czy takie są ceny w innych miastach; sądzę, że bywają różne, a np. w Katowicach i okolicy – znacznie niższe. Jest to bowiem region, w którym jest najwięcej hodowców rybek. A więc – do rzeczy.

RYBY. Ceny dotyczą ryb młodych, gdyż głównie takie znajdują się w sprzedaży. Podane sumy odnoszą się do jednej sztuki. Skalary – 40 zł, platki – 20–30, mieczyki – 30, gupiki zwykłe – 15, brzanki sumatrzańskie – 20, żałobniczki – 20; piękne pyszczaki złociste są jednak drogie – 100 zł sztuka, a dorodne molinezje (Black Molly) – 60 zł.

AKWARIA. W sprzedaży są tylko akwaria bez metalowych ram, klejone ze szkła grubości 5 mm, podobno wytrzymałe. Wymiary: 60 cm dł. × 30 cm szer. (70 litrów) – cena 720 zł; wym.: 54 × 37 × 27 (60 l), cena 660 zł; wym.: 50 × 33 × 24 (50 l), cena 600 zł.

FILTRY. Wewnętrzne, gąbkowe, są po 60, 70, 80 i 180 zł (oczywiście ceny bez pompek powietrznych). Są także filtry zewnętrzne w metalowych ramach do dużych akwariów, żwirowo-piaskowe, po 290 zł.

OŚWIETLENIE. Oprawy oświetleniowe rynienkowe do umieszczenia na akwarium, na dwie żarówki-świecówki, kosztują: 400 zł (dług. 60 cm) i 360 zł (dług. 52 cm), ceny bez żarówek.

RÓŻNY DROBNY SPRZĘT. Kostki do rozpylania powietrza – 13 zł, oprawy do skrobaczek na żyletkę – 25 zł, siatki do odławiania ryb (różne rozmiary) – od 30 do 60 zł, przyssawki do umocowywania na ścianach wewnętrznych instalacji powietrznej, termometrów itp. – po 12 zł.

POKARMY DLA RYB. Doniczkowce – żywe białe „robaczki", porcja zarodowa – 30 zł; „Mikro" – żywe małe „robaczki", karma dla młodziutkiego narybku, porcja zarodowa – 35 zł. Dafnia suszona, torebka 50 gramów – 40 zł. Pokramy preparowane: Tropical pudełko – 50 zł, Mikrovit, torebka – 20 zł, Ichtio-vit (wieloskładnikowy, z dodatkiem mikroelementów i witamin) – 50 zł.

Sklep **nie prowadzi** żadnej sprzedaży wysyłkowej i wszelkie zwracanie się o to jest zupełnie bezcelowe.

Ceny podałem w takim rozmiarze m.in. po to, by przyszli (a także niektórzy aktualni) młodzi akwaryści wiedzieli, „co ich czeka" również od strony kieszeni.

Lidia Perkowicz z Poznania, Jacek Falęta z Białostockiego oraz autorzy 23 innych listów pytają mnie o nowe książki akwarystyczne. Niestety: NIC się ostatnio nie ukazało; korzystajcie z bibliotek i... naszego kącika. A będzie się ukazywał co najmniej raz na miesiąc – to Wam może przyrzec uroczyście Wasz

DANIO MALABARSKI

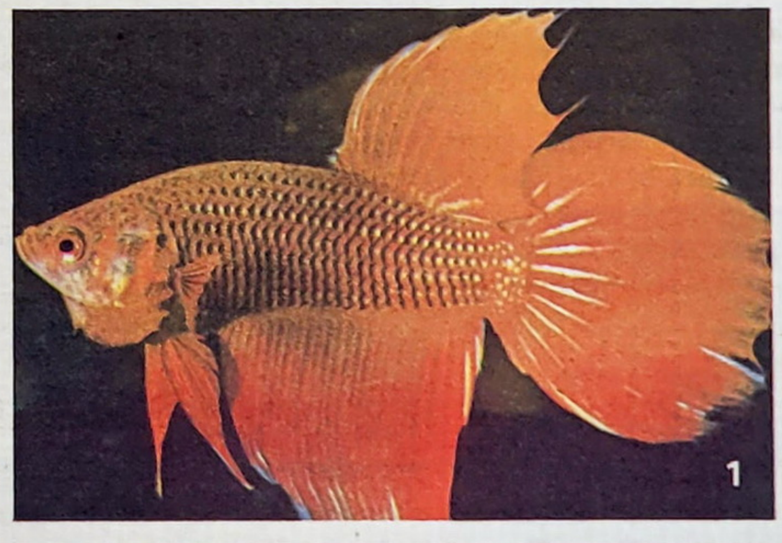
1

2

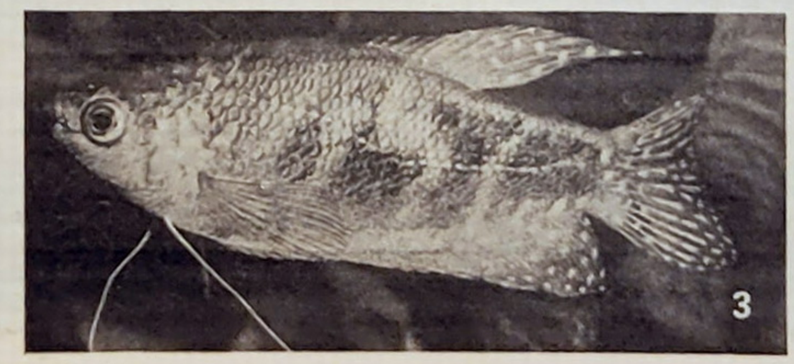
3

RYBY DO TWOJEGO AKWARIUM

1 BOJOWNIK SYJAMSKI. Długość do 6–7 cm, samiczka nieco mniejsza. Ryba labiryntowa – pobiera powietrze znad powierzchni wody. Nie można trzymać dwóch samczyków w jednym akwarium, gdyż mogą się pozabijać. Lubi niezbyt wysoki poziom wody i temperaturę stałą co najmniej 25°C. Składa ikrę w gniazdku z piany.

2 PLATKA. Odmiana żółta. Wydaje na świat żywe potomstwo, które może... zjeść. Żywi się suchą dafnią oraz pokarmem preparowanym, ale najchętniej je dafnie i rureczniki (tubifeksy). Temperatura wody 20–25°C. Samczyk mniejszy od samiczki.

3 GURAMI MOZAJKOWY. Długość ciała do 12 cm. Nie wymaga „przewietrzania". Pokarm żywy i suchy. Temperatura wody 25–30°c, przy tarle 30–32°C. W okresie godowym partia brzuszna samczyka staje się pomarańczowo-czerwona. ma piękne, długie „wąsy".

Szybciej i oszczędniej

ULTRADŹWIĘKI MIESZAJĄ BETON

ZSRR (PAP). Beton, by dobrze wiązał, musi być po wlaniu w formy dobrze wymieszany. Umiejętność jego przygotowania, a następnie odpowiedniego mieszania stanowi z jednej strony o jakości ścian czy fundamentów, które się z niego stawia, z drugiej, o jakości firmy budowlanej. Specjaliści charkowscy opracowali ostatnio metodę formowania masy betonowej za pomocą ultradźwięków i fal elektromagnetycznych. Mieszanka traktowana w tak wyrafinowany sposób szybciej wiąże, a oszczędność wysokogatunkowego cementu sięga 10 procent. **(tok)**

W szwedzkich gabinetach dentystycznych

CZYSZCZENIE NARZĘDZI ZA POMOCĄ... PISTOLETU

SZWECJA (PAI). Urządzenie o nazwie Turboclean pozwala nareszcie dentystom czyścić dokładnie instrumenty w każdej chwili i to bez ich rozbierania. Dotąd bowiem wszelkie urządzenia dentystyczne mogły być dokładnie oczyszczone jedynie w autoklawach, po uprzednim rozebraniu na części. Tak więc czynnosc tę praktycznie przeprowadzano jedynie raz dziennie więc często pacjenci byli leczeni instrumentami jedynie pobieżnie umytymi. Turboclean ma formę pistoletu strzelającego parafiną pod dużym ciśnieniem, która szybko paruje czyszcząc przedtem detale instrumentów z dokładnością rzędu 96–99 proc. **(tok)**

W poszukiwaniu tańszych paliw

ALKOHOL ETYLOWY ZE SKROBII MOŻE ZMNIEJSZYĆ ZUŻYCIE BENZYNY

HOLANDIA (PAP). Jedna z holenderskich firm zamierza uruchomić w najbliższych latach instalację do produkcji etanolu (alkoholu etylowego) ze skrobii. Wytwarzany w ten sposób alkohol etylowy ma być stosowany do paliw silnikowych. Przewiduje się, że znajdzie on nabywców nie tylko w krajach Beneluxu, ale również w innych krajach Europy Zachodniej. Znane koncerny ESSO i SHELL zgłosiły gotowość stosowania tego dodatku do paliw i sprzedaży we własnych stacjach benzynowych. Obecna cena etanolu, wytwarzanego według tej metody, jest znacznie niższa od ceny sprzedawanej benzyny. **(tok)**

Nie wiem, czy naczelnik harcerzy ogłasza jeszcze jakieś alerty, ale ja ogłaszam: **ALERT DLA WSZYSTKICH – POMOC PRZYJACIOŁOM!!!**

tłustych okrawków z kartkowego mięsa (łoju tam nie brak).

Psom można dać wszystko, co da się pogryźć i strawić. Bardzo pilna jest sprawa ocieplenia bud! Tym, co są nieczuli dla czworonożnych przyjaciół przypominam to, co wyczytałem w książeczce pana Jerzego Dąbrowskiego (święcie w to wierzę!):

Indianie z plemienia Taulipag utrzymują, że psy są przewodnikami dusz ludzkich w drodze do Krainy Śmierci. Psy prowadzą jednak tylko te dusze, których właściciele byli za życia dobrzy dla czworonogów! Dusze złych właścicieli są zagryzane i życie pozagrobowe jest dla nich nieosiągalne!

Do zobaczenia!

Wasz Rzep

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Nasza Spółdzielnia Krasnoludków i cała nasza paczka redakcyjna organizuje **KRYZYSOWY SZTAB POMOCY PRZYJACIOŁOM.**

Tej zimy dokarmianie ptaków i wszelkich czworonogów leśnych i domowych nie będzie łatwe! Chleb jest teraz na wagę złota, kości na kartki... Czym karmić?

Zanim wyrzucimy na śmiernik codzienne resztki i śmieci – zastanówmy się, czy nie dało by się z kubła czegoś wygospodarować. Sikorkom, zamiast smakowitej skórki od słoniny (marzenie ściętej głowy!) możemy powiesić za oknem trochę

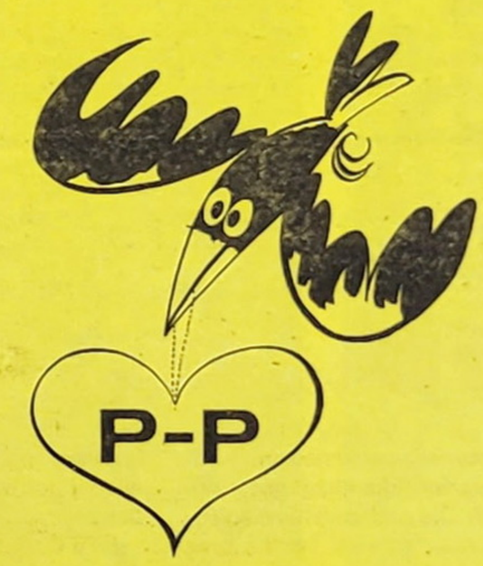

Podejrzewając, że Anglik jest jednym z pretendentów do skarbu, Szur się pomylił. Wszak nie wiedział jeszcze kto ma pozostałe ćwiartki testamentu. Gdybyśmy Harrego nie odratowali, byłoby to morderstwo przez pomyłkę. W momencie kiedy pan Kurt udawał martwego, a później za moją namową uciekł, zostawiliśmy wiedeńską część testamentu w pokoju. Szur ją ukradł. Widziałam to i nie przeszkadzałam. Zbliżał się finał całej afery.

Podsłuchałam rozmowę Szura z kimś, kogo na razie nie wymienię. Umawiali się w kaplicy. Zadzwoniłam do moich szefów informując ich o tym. Tę właśnie rozmowę posłyszał nasz młody detektyw i wziąwszy do pomocy sierżanta z miejscowego posterunku usiłował złapać mordercę.

Obecni znów z podziwem popatrzyli na Filipa. Pani Nina zrobiła przerwę dla nabrania oddechu i ciągnęła dalej.

– Choć wskutek jakiegoś nieporozumienia moi koledzy nie otoczyli kaplicy, zjawiłam się tam by ostatecznie zdemaskować Szura i uratować życie naszemu miłemu profesorowi Sorbony.

– O tak – zawołał Francuz – ja wszystko powiedzieć jak na świętej spowiedzi. To ja mieć paryski testament barona. Ale ja zrzekam się cały skarb na rzecz Polski. Ja nie chcę mieć z nim nic do czynienia.

– Już wyjaśniłam, tylko pan profesor nie zwrócił uwagi, że skarbu nie ma. Może zabrali go synowie barona. Może zginął w czasie wojny. Tego nie dojdziemy. Sprawa w kaplicy potoczyła się tak, jak przewidywałam. Najpierw Szur wyciągnął od profesora brakującą ćwiartkę testamentu. By go wprowadzić w błąd, uśpić czujność i błyskawicznie zamordować udawał, że liczy na kartce dane, choć już zorientował się, że skarb jest w ołtarzu. Z trzech posiadanych już ćwiartek testamentu – Juergena, Kurta i swojej – wydedukował, że znajduje się on w kaplicy. Dlatego tam się umówił. Ja przeszkodziłam morderstwu. Jednego tylko nie przewidziałam, że kolega z mego fachu, kapitan Boczak będzie tu przebywał na urlopie i uratuje mi życie.

Słysząc tę złośliwość Boczak spiekł raka. Nie zwrócono na to uwagi. Poza panią Niną, Filipem i sierżantem nikt nie wiedział o interwencji Boczaka przed kaplicą.

– Jeszcze jestem winna wdzięczność nieobecnemu tutaj sierżantowi – ciągnęła dalej z niemiłosierną złośliwoścla – dzięki niemu mogłam zwiedzić tutejszy posterunek i usłyszeć jaki wspaniały głos ma jego pistolet i on sam.

Siedzący przy stole wybuchnęli zgodnym śmiechem. Wyglądało na to, że opowieść jest skończona. Filip poruszył się na krześle. Jeszcze nie był całkiem pewien jak to było z białym baronem. Z początku straszył Józef potem Szur, ale kto się ukazał wieczorem, w alejce parkowej? Chłopca uprzedził Francuz.

– A ten duch? Ten biały baron. Kto nim być?

Pani Nina nic nie wiedziała o Józefie, o skarbie którego chronił. Nie zdradził tego Filip. Szur milczał na ten temat, a ostatnim który by chciał mówić był na pewno stary masztalerz. Dlatego też porucznik mogła ujawnić tylko to co wiedziała i czego się domyślała.

– Cały czas straszył Szur. Potem ja mu wykradłam z szuflady strój, a pan Kurt ukazał się w przebraniu w parku. To była cząstka mego planu zmierzającego do wyprowadzenia przestępcy z równowagi.

33.

W dwa dni później pałac opuściła pani Nina. Przyjechał po nią służbowy samochód. Z okazji szybkiego dostania się do Warszawy skorzystał kapitan Boczak i Francuz. Po ich odjeździe zrobiło się cicho i smutno w całej stadninie.

Filip markotnie włóczył się z kąta w kąt. Spacerował po parku, trochę się opalał na podjeździe. Zaczął nawet tęsknić do towarzystwa ciotki Aurelii, lecz ta zapatrzona w wuja Alfreda nie miała czasu nawet dla siostrzeńca.

Chłopiec nudził się. Wszystkie przywiezione ze sobą książki już przeczytał. A po zakończonym przez porucznik Ninę śledztwie pałac i stadnina nie przedstawiały dlań żadnych atrakcji.

Wyczerpawszy wszelkie możliwe trasy spacerów powlókł się któregoś dnia ku stajniom. Szło stamtąd parskanie, tupotanie kopyt i charakterystyczny zapach końskiego potu, wymieszany z wonią nawozu zaściełającego boksy.

Zamyślony wszedł do pierwszej z brzegu stajni. Na progu zderzył się nieomal z Józefem. Ten przystanął. Rozejrzał się dookoła. Nie widząc nikogo pochylił się nad chłopcem jakby go chciał objąć wpół. Nie uczynił tego tylko rzekł cicho.

– Dziękuję ci bardzo, że nie powiedziałeś nikomu o wieży zegarowej i o mnie, o tym, że udawałem białego barona.

Cdn.

Antresolka prof. Nerwosolka, oraz jego gospodyni

tekst & rysunki Tadeusz Baranowski | ODC. 24

Entomologii Motylkowskiej

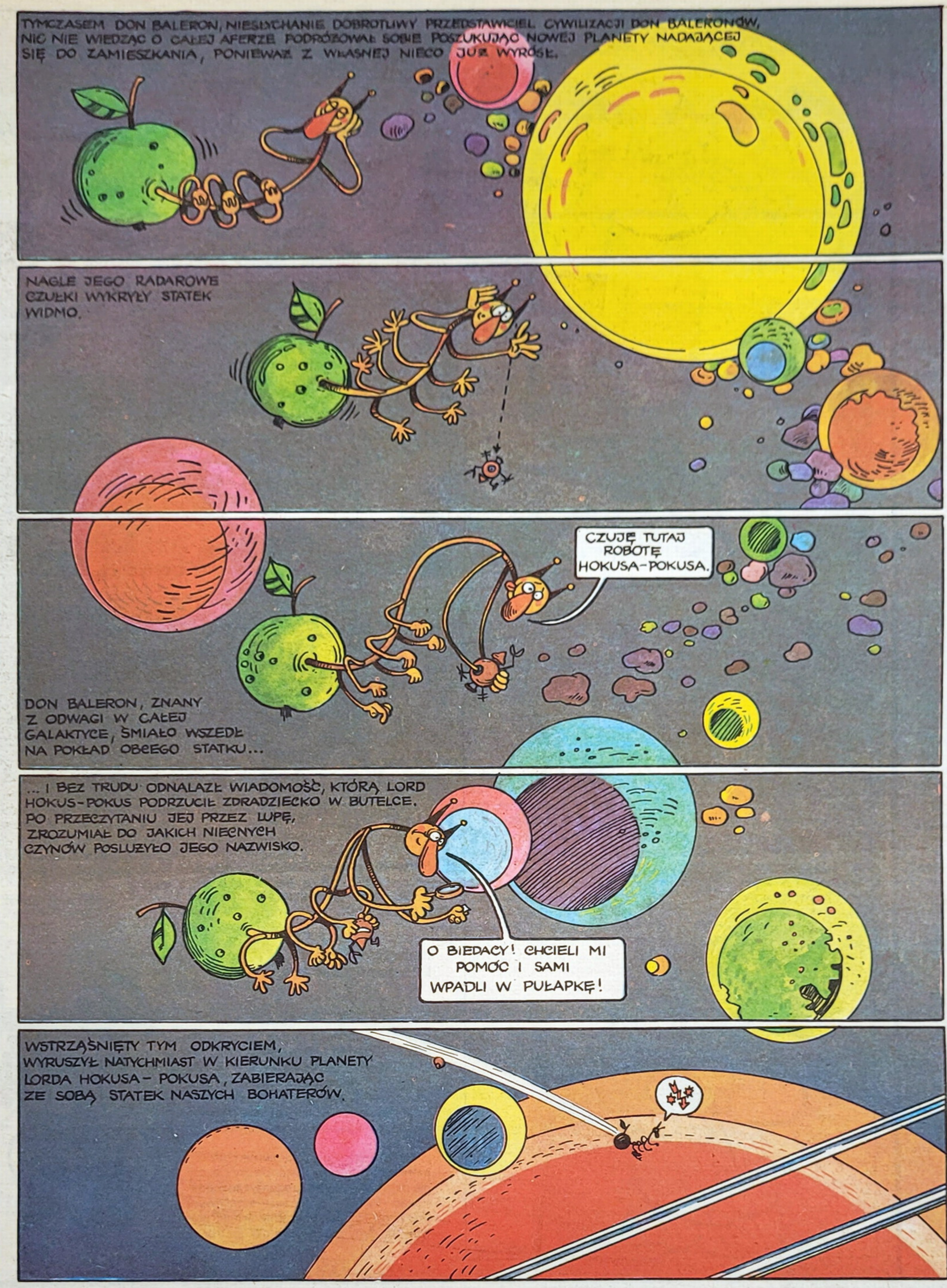

ŚWIAT MŁODYCH
WARSZAWSKA GAZETA NASTOLATKÓW
ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556)

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska, Jerzy Kowalkowski, Teresa Maciszewska, Krzysztof Masłoń, Krzysztof Potrzebnicki, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk (sekretarz redakcji), Barbara Skórska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA – RSW „Prasa–Książka–Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty w kraju i za granicą udzielają Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe na wsi.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Małgorzata Waś

Nakł. 390 000 egz.
DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 6371/G L-93

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-581

SZWEJK O KARCIANEJ GRZE W ZECHCYKA:

„Zechcyk to rzecz daleko ważniejsza, niż cała wojna i niż cała ta wasza głupia awantura na serbskiej granicy."

Na tę odmianę zwróciła uwagę nawet pani porucznik. Widać było, iż domyśla się co zaszło w pałacu w czasie jej nieobecności. Jednak nie uczyniła nawet najmniejszej aluzji. Od razu przystąpiła do kontynuowania swej opowieści.

– Zapewne państwo są ciekawi kim byli ci ludzie, którzy chcieli zagarnąć skarb barona. Otóż cztery ćwiartki testamentu zdeponowane u notariuszy w czterech stolicach europejskich odkryli chyba niemal równocześnie, choć niezależnie od siebie czterej ludzie: Niemiec, Francuz, Polak i Austriak.

Jak już mówiłam, pan Kurt poinformował mnie o swej ćwiartce testamentu, słusznie przypuszczając, że usiłowanie morderstwa na Harrym i Juergenie jak również ukazywanie się ducha białego barona ma wyraźny związek ze skarbem.

– Przepraszam, ale dlaczego on akurat pani się zwierzył – zdumiał się Paszkowski.

– Widocznie wzbudziłam w nim zaufanie.

– W to nie wątpię, a może nawet coś więcej.

– O nie – zaprotestowała – po prostu zorientowałam się, że się czegoś boi. Sprowokowałam w rozmowie, a później odkryłam swe incognito. To ja mu poradziłam, by w wannie udawał nieżywego, a potem zginął. Znalazłam mu na wsi pokój, z którego nie wychodził.

– Wiem – wyrwało się Filipowi – widziałem go jak szedł do lasu.

– Jesteś nad podziw bystrym chłopcem. To ja się z nim spotykałam. Wiele mi pomógł w śledztwie. Dał mi też dokładny opis testamentu. Sporządził go ukryty przeze mnie w jednej z wiejskich chałup. Wychodził tylko w przebraniu. Najważniejsze, że jego domniemana śmierć i zniknięcie miały zaniepokoić mordercę i przyczynić się do jego wykrycia. Tak się też stało. Zbrodniarz po niezrozumiałym dla niego wypadku pana Kurta zaczął rzeczywiście przejawiać zdenerwowanie. To go zgubiło. Dzięki temu wpadł.

– Ale kto nim był – ciotka Aurelia, mimo swego z dawna oczekiwanego szczęścia nie mogła poskromić ciekawości.

– Był to Szur. Jak państwo zauważyli nie ma go wśród nas. Siedzi w więzieniu. Dowodów było aż nadto. Człowiek ten zaniepokojony bardzo sprytnie prowadzonym na własną rękę przez Filipa śledztwem przedstawił się mu jako major, by odwrócić uwagę chłopca od swej osoby. W gruncie rzeczy to on dokonywał zamachów.

On także przeprowadził rewizję w pokoju Filipa, uprzednio zamykając chłopca u Kurta i wziął stamtąd zeszyt cytatów. Zaintrygowały go liczby wpisane po każdej złotej myśli. Kiedy się zorientował, że oznaczają kolejne strony, wiersze i szkolne oceny, zostawił zeszyt w jadalni, skąd wziął go kapitan Boczek. Brulion leżał tak długo, że chyba wszyscy mieszkańcy pałacu mogli go przejrzeć.

Najpierw ukryty w krzakach Szur spłoszył konia tak, że ów zrzucił Hansa. Korzystając z lekkiego oszołomienia uderzył go kamieniem w czoło. Na szczęście zbyt lekko. Wpadł na to Filip. I jego wątpliwości zwróciły moją uwagę na pierwsze usiłowanie morderstwa.

Wszyscy spojrzeli na chłopca z podziwem. Spuścił skromnie oczy, choć czuł się jakby go kto wsadził na sto koni. No, może nie koni, a co innego, chociaż jak stwierdził ze zdziwieniem nie odczuwał już wcale niechęci do tych złośliwych bydląt. A nawet, jakby zaczęła w nim kiełkować sympatia.

Dokończenie na str. 7